

# DWUTYGODNIK

## katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

### Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.	
od 1 września do 30 stycznia	5 K.
Całorocznie t. j.	
od 1 września do 30 czerwca	10 „
Za granicą półrocznie . . .	6 „
„ całorocznie . . .	12 „
Numer jeden	70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

### Ruska lektura szkolna.

W n. 26. *Dziennika urzędowego* ogłosiła c. k. Rada szk. krajowa okólnik z dnia 20. września 1908, l. 42 371, w którym poleca zachęcać młodzież polską w szkołach średnich do przyswojenia sobie języka ruskiego i do zaznajomienia się z literaturą ruską. Arcysłusznych powodów, które za tem przemawiają, jest cały legion; nie myślimy zatem krytykować owego zarządzenia, ale chcemy dać wyraz przekonaniu, że nad owymi względami utylitarnymi stoi i stać powinien postulat uszanowania zasad moralnych i religijnych, względów ogólnoludzki, cywilizacyjny. Chodzi głównie o *wyбір książek*, z których uczniowie poznawać mają literaturę ruską. Są dzieła i nowele, które dla wdzięcznej formy swojej mają wartość literacką, ale pod formą piękną kryją zasady niemoralne, dla cywilizacyi i społeczeństwa szkodliwe; czyż i one miałyby być pokarmem duchowym dla uczniów? Wilcze jagody i muchomory są piękne i wdzięczne dla oka — ale któż śmiałyby podawać je ludziom za pokarm? Niestety ci sami, którzy nigdy nie posunęliby się do podania bliźnim trucizny fizycznej, nie wzdrygają się podawać im trucizny moralnej — i to podawać młodzieży, która nie umie jeszcze brać rzeczy krytycznie, nie zna antydotów i truciznę wchłania skwapliwie. Nie winna temu ruska literatura, bo podobnie jak każda

inna nie jest w swej całości pisana *dla dzieci i młodzieży* — winni ci, którzy nad młodzieżą czuwają i przy dobieraniu lektury postępują lekkomyślnie i nieoględnie. W iluż to rodzinach — polskich i ruskich — psują się dzieci przez lekturę gazet i romansów, których się przed nimi nie chowa! Niestety zarzutu podobnej nieoględności nie możemy oszczędzić nawet najwyższej naszej magistraturze szkolnej, przynajmniej o ile chodzi o lekturę ruską. Do zarzutu takiego uprawniają nas następujące smutne fakta.

W okólniku wspomnianym (p. 4) czytamy: „Uczniom *po-czątkującym* (w nauce języka ruskiego) podawać można *do za-chęty* najpierw utwory literatury ruskiej w przekładach polskich, jak np. *Młodą Ukrainę* Władysława Orkana itp.“. Idąc za tą wskazówką, nabyliśmy tę książkę dla biblioteki chrześc., ale dla ostrożności przeczytaliśmy ją i — do działu dla młodzieży jej nie wcielimy, chociaż przekład jest wyborny, wydanie ozdobne i tanie (2 K. 60 h. za dzieło o 265 stronach in 4 to) i mieści niektóre perełki literackie. Pod względem moralnym bowiem, ów „wybór nowel“ zawiera tu i owdzie rzeczy, które mogą oddzia-łać na młodzież tylko ujemnie.

Już pierwsza nowela, „Połujka“ Iwana Franki, nie jest bez „ale“. Żyd Jojna oszukuje babę na gruncie w Boryslawiu, a żyda okradają i okłamują niemilosiernie robotnicy, poczem porzucają go i doprowadzają do rodzaju obłąkania, zakończonego utopie-niem się w ropie. W opowiadaniu wygląda to jako objaw sprytu „robotników“ i raz tylko Iwan, główny winowajca, powiada, że „naprawdę skrzywdziliśmy go trochę“. Nie wchodzimy w to, czy się tak rzeczywiście nie działo, nie jesteśmy też filosemitami, ale zapytujemy: czy takie opowiadanie godzi się z duchem Chry-stusowym? Czy może wpłynąć dodatnio na uczniów?

W noweli Natalii Kobryńskiej: „Duch czasu“ popadła Szo-mińska staje bezradna wobec nowych prądów, które jej zabie-rają dzieci. Wrażenie ogólne jest tego rodzaju, że z duchem czasu nie można walczyć, lecz trzeba ślepo iść za nim. Czyż tą drogą wyrobi się w młodzieży charakter i zdrowy zmysł kry-tyczny? Czyż nie powinno się raczej umożliwiać oceny, co duch czasu niesie dobrego, a w czym należy się zachowywać odpornie?

Najdrastyczniejszą jest „Ślubna żona“ (A. Kruszelnickiego). Wasyl, stróż kamieniczny, posyła żonę, by otworzyła bramę wła-ścicielowi powracającemu skądś w nocy. Zaczyna się opis dzi-kich zalotów pana domu do Paraski. Wolelibyśmy rzucić nań zasłonę — ale nuż nas jakiś referent szkolny posądzi o przesadę!

Przytaczamy więc dosłownie ów ustęp dla „początkujących” uczniów:

„Paraska, wyszedłszy za drzwi, poczęła się trząść, jak w febrze.

— Ach znowu się zacznie!

Otworzyła panu bramę i poszła z nim na górę do jego mieszkania.

Poczęła ślać łóżko.

Pan chodzi zamyślony po pokoju i gwizdże. Naraz Paraska słyszy, jak staje koło niej. Dech w niej zamknęło. Twarz ogniem płonie, serce tłucze się, jak mysz w pułapce. Świat się jej kręci.

Objęło ją silne ramie. Nie spostrzegła nawet, jak usiadł na łóżku i posadził ją na kolana.

— Panie... — błagała, a głos jej dziwnie syczał.

— Parasiu, Parasuniu...

Głowę jej przygarnął ku sobie dłonią i namiętnie ją całował w usta. Te całunki paliły ją jak ogień i mroziły jak lód.

— Panie, jestem ślubną żoną.

I łkać poczęła.

— Płaczesz, Parasiu? I poco te płacze? Nie jestem ci wrogiem. Przecież widzisz, dałem wam służbę, izbę, pomagam wam... Parasiu, ty mi się podobasz. Chodź.. chodź...

— Co?... Nie, nie, panie, proszę mię puścić.

Starala się wyrwać.

— No widzisz, jaka ty jesteś!.. Tak długo cię proszę — tydzień, dwa, miesiąc, a ty nie i nie... Jakże więc, dobrze?

Cicho, milczą oboje.

Dobrze, Paraniu? mów! Pójdiesz, prawda, że pójdiesz? Chodź..

— Nie, panie. Proszę mię puścić. Dalibóg nie pójdę.

— Nie?

W głosie jego zadźwięczała złość. Jak gdyby nożem zgrzytnął po żelaznym garnku.

Puścił ją. Myśli. Zmarszczył czoło, zesunął brwi. Na ustach przewleka się ironiczny uśmiech.

Staął przed nią.

— Nie?...

Ona milczy.

— Powiedz więc swemu mężowi, niech pierwszego szuka sobie miejsca.

Cedził zwolna ostatnie słowa. Jak truczną sączyły się kroplami z jego ust, zatruwając krew Paraski. Oszolomiona stała przez chwilę, a potem zatoczyła się, jak pijana, i runęła do jego nóg.

— Panie kochany! Nie gubcie nas, nie wypędzajcie... Gdzież my teraz służbę dostaniemy? Panie, dobrodzieju nasz, nie zostawiajcie nas bez chleba.

Odwrócił się od niej. A ona twarzą do ziemi przypadła i wyła.

— Albo nie!.. Zrobię, czego pan chcesz. Poddam się. Wasylko dawno mi mówił: „Wypędzi, jeżeli się nie poddasz“.

Taka myśl strzeliła jej do głowy. Podniosła się, otarła fartuchem łzy i usiadła na łóżku.

Zdziwiony pan, uśmiechnął się wesoło i rzekł od niechcenia:

— No i cóż?

— A cóżby?

Te wymuszone, na pozór wesołe słowa Paraski burzyły w nim krew.

Siadł koło niej i otoczył ją ramionami.

— Dobrze tak?

Kiwnęła głową.

— Dawnoś wróciła Parasko? (pyła Wasyl).

— Przed chwilą.

— Co ci jest? Płaczesz może?

Wstrzymywany płacz wybuchł całą siłą.

— A czegoż ty?

— Już po wszystkim...

— Po wszystkim?...

Niby przeląkł się, niby gniewem zawrzał. Obrócił się, silniej pięści zacisnął, a wreszcie ręką machnął.

— Wiedziałem o tem dawno.. Idź, kładź się spać! —

Czyż rozpusta i wyzysk owego „pana“ i cynizm Wasyla, wysyłającego żonę w nocy ze świadomością, co ją czeka, bo za to utrzyma się na „posadzie“ — mają być ideałami stosownymi dla początkującej młodzieży? Nie pojmujemy, jak c. k. Rada szkolna krajowa mogła coś podobnego przepuścić, a nawet w lot po wyjściu książki *zalecić* — i ufamy, że cofnie swoje zalecenie. Czy zechce bowiem wziąć na się odpowiedzialność wobec Boga i społeczeństwa za takie gangrenowanie młodzieży? Czyż niedosć jeszcze napycha się młodzież opisami pornograficznymi, wtykanymi jej drogą pokątną — i miałyby poznawać brudy drogą urzędową? A nużby jakiś stary kawaler-profesor zechciał zalecać młodemu „Taniec miłości“ A. Schnitzlera lub „Dzieje grzechu“ Żeromskiego i bronił się następnie przykładem, danym przez... okólnik urzędowy! Taki zepsuty profesor chyba się nie znajdzie — ale czyż to nie policzek dla najwyższej magistratury

szkolnej? Czyż to nie arcybolesna karykatura szczytnych tradycji Komisji Edukacji Narodowej? Czas, największy czas zaradzić złemu, zanim książka dostanie się do rąk uczniów.

Z noweli Panasa Myrnyjego „*Oblawa*“ dowie się młodzież, jak zmysłowo potrafi się pani młoda przymilać do swego oblubieńca (str. 179), iż „przyłgnał do niej i mdlał w jej objęciach“. Nieszczera to jednak gra z jej strony, bo ma oficera-kochanka, wybiera się doń i z okazji oblawy wpada przytem w ręce męża, ajenta policyjnego. Wyłamano drzwi w hotelu do pokoju z niezgłoszonymi pasażerami. „Na środku pokoju stał wysoki i tęgą mężczyzna w oficerskim nundurze, a przy nim biała jak łabędź... Orysia.

— Widzisz go! Kłamał mnie — mówił, że wyjeżdża z miasta i zelgał — grając oczyma, przemówiła do męża Orysia“.

Mimo to defilował wnet mąż z Orysią w najlepszej zgodzie przed publicznością i... „niebawem został *policmajstrem*“.

Prawda, jakie to umoralniające?

Nowela „*Na nowe gniazda*“ podaje sceny niezrównane i wspańiale przywiązania do rodziny i do ojcowizny, ale na wstępie dziad podsycę waśń społeczną, wspominając z gorzką ironią o losie panów. Gdy kozacza rodzina wskutek niemożności wyżywienia się opuszcza swój kraj i wędruje nad Amur, „panowie nie chleb jedzą, jeno jakieś bułki, którychby może nawet pies jeść nie chciał, a oni biedni (panowie) jedzą i mają nie jedną, ba wiele różnych skór. Jaką zechce, taką na siebie włoży“... „Na cóż oni (kozacy) mnożą się jak świnię?! Patrz, pozaprowadzali u siebie pańskie porządki: i żony mu się zachciwają i dzieci, może jeszcze spać na poduszkach? Pamiętaj o tem, żeś bydlę! A bydlęciu co? Stajnia i koniec“... Podobnie drażniąco o stosunkach społecznych mówi Iwan w *Klonowych liściach* (W. Stefanyka).

Czyż godzi się podsycać w duszy rozterkę społeczną już na ławach szkolnych? Czyż wolno szczepić ją i krzewić wśród wielu nieświadomych tych stosunków — w sposób urzędowy?

Tragizmem wstrząsa samobójstwo „*Dziada*“ (Semaniuka), poniewieranego przez własną córkę i zięcia, którym ustąpił domu i gruntu. Koniec ten i refleksye „*Dziada*“ przedśmiertne są jednak zbyt drastyczne, by mogły oddziaływać na charakter łagodząco i uszlachetniająco.

W ogóle dzikości w nowelach pełno. *Złodziej* W. Stefanyka, przyłapaný przez gospodarza, otrzymuje sporo kieliszków wódki i pije z rozpaczy, wiedząc, że go czeka śmierć nieubła-

gana i okrutna. Istotnie gospodarz ze sąsiadem „rzucili się na niego jak głodne wilki“.

Wyrabiamy silne charaktery — zgoda! Ale czyż dzikość i brutalność hajdamacką można utożsamiać ze stałą i silną wolą?

Nie sądzimy, by leżało w zamiarach władz szkolnych propagowanie zdziczenia wśród młodzieży. Po prostu władza padła ofiarą niedopatrzenia jakiegoś referenta uprzywilejowanego i — skompromitowała się, co się zowie. Oby przynajmniej przez fałszywą ambycję nie zechciała upierać się przy swem zarządzeniu, oby nie trzeba było ze sprawami tego rodzaju odnosić się do c. k. Ministerstwa w Wiedniu! Tę samą książkę będą mogli uczniowie czytać z pożytkiem, jeżeli się zarządzi nowe wydanie oczyszczone z nowel niewłaściwych pod względem pedagogicznym, a zostawi to, co jest dodatniego.

Niemniej skwapliwie należałoby przystąpić do sumiennej rewizyi szkolnych czytanek ruskich.

(D. n.).

## Co sądzić o inteligencji zwierząt?

5. Gdybyśmy przyznali zwierzęciu rozum, musielibyśmy także logicznie przyznać, że ta władza jest u niego znacznie doskonalsza, niżli u człowieka. Wszak fakta wskazują, iż zwierzęta osiągają od razu wyniki, do których człowiek dochodzi tylko przez długie doświadczenie i naukę, albo do których, mimo wszelkich wysiłków, wcale nie dochodzi. Ptaki wodne (np. łabędzie, gęsi, kaczk i t. p.) wyskubują sobie na brzuchu pierze, przez co lepiej ogrzewają jaja; działają więc tak, jak gdyby wiedziały, że pióra są złym przewodnikiem ciepła. Tchórz, kuna i łasica wypijają całą zawartość jaj w ten sposób, że przedtem czynią w ich skorupie na obu końcach małe otwory: jeden służy do ssania, a drugi je umożliwia, wpuszczając do wnętrza jaja potrzebną ilość powietrza. Trzy płaszczyzny, tworzące dno komórek pszczelich, schodzą się pod takim kątem, że, jak wykazuje wyższa matematyka, zawierają największą objętość, a przedstawiają najniższy stosunkowo wydatek wosku i pracy. Chrząszcz, zwany zwijaczem (*Rynchites betulae*), rozwiązuje praktycznie już od tysięcy lat pewne geometryczne zagadnienie, które dopiero w XVII. wieku rozwiązali uczeni zapomocą rachunku

różniczkowego<sup>1)</sup>. Mysz polna wygryza w ziarnkach pszenicy, nagromadzonej w norze na zapas zimowy, komórki zarodkowe, przeszkadzając w ten sposób ich kiełkowaniu. Każde zwierzę poznaje z pierwszego wejrzenia naturalnego nieprzyjaciela swego gatunku; młode n. p. kurczę, choć pierwszy raz widzi osę, nie odważy się jej dziobać. Zwierzęta roślinożercze omijają szkodliwe rośliny; mówią, że małpa odrzuca z krzykiem jadowity owoc. „Prawie się nie słyszy — twierdzi Allum<sup>2)</sup> — żeby się jakie dziko żyjące zwierzę otruło“. Z drugiej strony znane są wypadki, w których chore zwierzęta leczą się pewnemi ziołami. Pies, który cierpi na robaki, gryzie bylicę (*Artemisia* L.), lubo kiedyindziej nie tyka nawet tej rośliny. Brehm donosi, że pewien gatunek krogulca, zamieszkujący strefę gorącą, a karmiący się jadowitymi węzami, zjada, gdy go wąż ukąsi, kilka liści rośliny, zwanej *Vejuco*, i tym sposobem ratuje się od niechybnej śmierci. Wróbel — jak nas uczy Wodzicki — połyka kilka razy dziennie parę ziarenek piasku, które ułatwiają trawienie żołądka. Nęć (*Sphex*), przygotowując dla larwy, która dopiero po jego śmierci wyjdzie z jaja, świeży pokarm, paraliżuje schwytaną zdobycz w ten sposób, że ostrem żądłem przebija zwoje jej nerwów ruchowych. I jakkolwiek zwoje są bardzo małe, owad godzi w nie z pewnością siebie, jakiej mógłby mu pozazdrościć najzdolniejszy chirurg. Pająk wodny, zwany topikiem (*Argyronecta aquatica*), snuje pod wodą siatkę, mającą kształt dzwonu; dzwon jest wypełniony powietrzem, dostarczaniem zmyślnie przez samego pająka. Tak więc pająk wyprzedził człowieka w budowie dzwonu nurkowego. Nie mniej zadziwiają wędrowki ptaków, odlatujących na zimę do ciepłych krajów. Ani brak pokarmu, ani zimno, nie zmusza ich do tej długiej drogi, gdyż wiele z nich odlatuje, choć czas jeszcze ciepły, a żer obfity. Lecąc, nie widzą najczęściej

1) „Die Untersuchung — są słowa Wasmanna (*Der Trichterwickler*, Monaster 1884, str. 3 i n.) — ergab nämlich, dass dieser Käfer beim Zuschneiden seines Blattes das mathematische Problem der Evolvenden, im Aufrollen desselben die mechanische Theorie der konisch abwickelbaren Flächen kunstgerecht anwende. In der Tat eine kleine Beschämung für den stolzen Menscheng Geist, der unter den positiven Wissenschaften vor Allem die Mathematik seine eigenste Schöpfung nennt, und doch in diese Anwendung der Differenzialrechnung auf die Geometrie erst durch das Horologium oscillatorium von Huygens im Jahre 1673 eingeführt wurde; dieser winzige Rüsselkäfer hingegen war damit schon seit Adams Zeiten vertraut“.

2) *Der Vogel und sein Leben*, wyd. 7, Monaster 1903, str. 221.

ziemi, bo podróżują zwyczajnie nocami i wznoszą się nieraz do kilku tysięcy stóp, a jednak trafiają wybornie do celu, nie błędząc nigdy. Czynią zaś to nietylko ptaki, które już zimowały w ciepłych krajach, lecz i te, które przyszły na świat ostatniej wiosny albo ostatniego lata; co więcej, młodsze zabierają się do odlotu o jeden lub dwa miesiące wcześniej od innych. Chociaż ich nikt tego nie uczył, opuszczają rodzinne strony, jak gdyby wiedziały, że u nas cierpiałyby po paru miesiącach zimno i głód, a że w dalekiej Afryce znajdą natenczas korzystne dla siebie warunki życiowe <sup>1)</sup>.

Słusznie tedy na podstawie tych i podobnych faktów wnioskujemy w następujący sposób: Jeżeli zwierzęta posiadają rozum, to nas przewyższają w fizyce, matematyce, botanice, zoologii, medycynie, anatomii, geografii. Czy jednak nie jest niedorzecznością przypisywać im wiedzę doskonalszą od naszej?

Pozytywna część naszej pracy skończona. Należałoby odpowiedzieć na dowody przeciwników, a mianowicie wykazać, że fakta, przytaczane przez nich na korzyść zwierzęcego rozumu, jeżeli są prawdziwe, nie obalają wcale naszej tezy, ale dadzą się zgodnie z nią wytłumaczyć. Niepodobna oczywiście przechodzić i oceniać wszystkiego, co powiedziano w tym względzie; poprzestaniemy na kilku ważniejszych zarzutach, wyjętych z różnych autorów i dotyczących życia różnych zwierząt. Zarzuty te będą okazami rozumowania obozu przeciwnego.

Pogląd — pisze p. J. Nusbaum <sup>2)</sup> — odmawiający w ogóle wszystkim zwierzętom „właściwej inteligencji“, „jest na wskrós

<sup>1)</sup> H. Gätke, Die Vogelwarte Helgoland, Brunświk 1881. — Niektórzy tak chcą wytłumaczyć odlot ptaków: Przed milionami lat ptaki nie znały wędrówek. Gdy wszakże powoli nastała na ziemi rozmaitość ciepłoty, wówczas zaczęły z początkiem zimy odlatywać do cieplejszych okolic, skąd znowu wracały do stron rodzinnych z nadejściem lata. Ostatecznie zwyczaj odbywania tych pielgrzymek przybrał u ptaków charakter dziedziczny. Przeciw temu przypuszczeniu, na którego poparcie trudno znaleźć jakikolwiek dowód, świadczą między innymi trzy fakta. Najpierw, wiele ptaków odlatuje, zanim braknie pożywienia i nastanie zimno. Powtóre, ptaki młode zabierają się do podróży, jak się rzekło, znacznie wcześniej od starszych. Po trzecie, niektóre ptaki, n. p. wróble, posuwały się w Europie z południa na północ równocześnie z człowiekiem, a jednak nie odlatują na zimę do cieplejszych krajów. Nadto wiadomo, że nawet znaczna część ewolucjonistów odrzuca dziedziczność znamion nabytych.

<sup>2)</sup> Szkice i odczyty z dziedziny biologii, Lwów i Warszawa 1900, str. 152 i n.

nienaukowy i nieuzasadniony, bo nowoczesna psychologia porównawcza stwierdziła stanowczo, że zawiązki wszelkich niemal władz intelektualnych znajdują się już u zwierząt, a nikt ściśle nie określi, gdzie zaczyna się owa „właściwa inteligencya“. Przyroda nie zna nigdzie przeskoków i przerw w rozwoju, nie zna jej również w rozwoju intelektualnym świata zwierzęcego i człowieka“.

Przeciwnie — odpowiadamy na to — pogląd, którego broni profesor lwowski, jest „nienaukowy i nieuzasadniony“. Nienaukowy, bo nauka domaga się jak najprostszego tłumaczenia wszelkich, więc i psychicznych zjawisk; zjawiska zaś życia zwierzęcego dają się dostatecznie wytłumaczyć z pomocą władz niższych, a istotnie od intelligencji różnych. Jest nieuzasadniony, bo przeciwnicy nie potrafią ani jednym dowodem poprzeć swej tezy. Wprawdzie niektóre przytaczane przez nich zjawiska możnaby przypisać rozumowi, ale można je także wyjaśnić działaniem samych władz zmysłowych. Owszem, trzeba to nawet uczynić, skoro w tłumaczeniu zjawisk — jak rzekliśmy na początku — wolno się uciekać do przyczyn wyższych tylko wtedy, gdy niższe nie wystarczą. „Czynność intelektualną we właściwym znaczeniu — zaznacza dobrze jeden z największych psychologów współczesnych, Wundt<sup>1)</sup> — należy przyjmować jedynie tam, gdzie można wykazać rzeczywiste tworzenie pojęć, sądów i wniosków, albo zależne od wolnej woli działanie wyobraźni“. Nie jest tedy prawdą, jakoby „nowoczesna psychologia porównawcza stwierdziła stanowczo, iż zawiązki wszelkich niemal władz intelektualnych znajdują się już u zwierząt“. Zdanie to wypowiadają pod wpływem psychologii gminnej najeczęściej tylko przyrodnicy, którzy właśnie mało się nauczyli psychologii. Nie jest też prawdą, że nikt ściśle nie określił, gdzie się zaczyna inteligencya. Uczynili to jeszcze przed paru tysiącami lat najwięksi filozofowie, uczynił między najnowszymi i Wasmann<sup>2)</sup>, przeciw któremu Nusbaum w tym zarzucie występuje. Natomiast ani Nusbaum, ani wielu innych zwolenników intelligencji zwierzęcej nie mówią, co rozumieją przez inteligencyę; rzecz to oczywiście arcywygodna, bo łatwo w mętnej wodzie łowić ryby. Nakoniec uczony nasz bezpodstawnie i błędnie przypuszcza „rozwój intelektualny świata zwierzęcego i człowieka“; człowiek, uważany nie tylko co do ciała, lecz także co do duszy rozumnej, nie rozwinął się

1) Vorlesungen, str. 425.

2) Instinkt und Intelligenz, rozdz. III.

i nie mógł się rozwinąć ze zwierzęcia. Jest olbrzymia przerwa między zwierzęciem a człowiekiem. Istnieje ona również między światem zwierzęcym a roślinnym, oraz między światem roślinnym a mineralnym. Przyroda zakrywa te przerwy, ale tylko zewnętrznie. W tem znaczeniu należy rozumieć nadużywaną zasadę: *Natura non facit saltus*.

Od tego ogólnego zarzutu przejdziemy od razu do paru szczegółów, wyjętych z życia mrówek. Pewne mrówki — opowiada p. Kluczycki<sup>1)</sup> — zwane rolnikami, budują sobie schludne, jakby brukowane siedziby, istne folwarki... Dokoła tego folwarku urządzają mrówki swoje pole, mające 3 do 4 m. w średnicy. Tutaj tępią wszelaką roślinność, a na zupełnie czystej roli zasiewają corocznie w stosownej porze nasienie trawy ościcy (*Aristida stricta*). Przez cały czas od posiewu aż do zbioru pielą mrówki swoje pole bardzo starannie, podgryzając wszelkie chwasty i wynosząc je poza obręb gospodarstwa. Ościca przynosi bogaty plon małych, białych, twardych nasionek. „Rolnik“ je zbiera w swoim czasie, podgryzając źdźbła, znosi do folwarku i tam czyści je z plewy, wyrzucając zgoniny poza obręb folwarku. Następnie czyszczą swe pole ze ścierni, przygotowując je pod przyszły zasiew“<sup>2)</sup>. — Inne mrówki — pisze dalej tenże autor<sup>3)</sup> — noszące nazwę traczy (*Alla F.*), są ogrodnikami; żyją one w Brazylii. Tracze zakładają w swych gniazdach „istne ogrody grzybów, które im służą za pożywienie — niemal jedyne“, a które rosną wybornie na przegniłych liściach, znoszonych przez mrówki do gniazda. Zwyródnieniu grzyba, zwanego *Rozites gongylophora*, zapobiegają mrówki „przez pielienie pilne chwastów, zaś wyczerpnięciu gleby przez ciągłe dodawanie sztucznych nawozów“. Tak więc w „ogrodnikach poznaliśmy mrówki, o których można powiedzieć, że z wszystkich rodzajów stoją na najwyższym stopniu cywilizacji“.

Powyższe fakta wydają się nadzwyczajnymi jedynie dlatego, że ich nie spotykamy u mrówek naszych. W rzeczywistości nie mówią one o inteligencji więcej, jak n. p. czynności, spełniane przez wszystkie mrówki przy budowie gniazda i pielęgnowaniu potomstwa. I w tych i w tamtych wypadkach mamy przed sobą tylko objawy owego dziedzicznego popędu, który zowiemy instynktem. Że tak jest istotnie, świadczy oko-

<sup>1)</sup> Dz. przyt., str. 63.

<sup>2)</sup> Por. Brehma Tierleben, wyd. 3, t. IX., 1900, str. 284.

<sup>3)</sup> Dz. przyt., str. 66—90.

liczność, że wymienione zajęcia odbywają się u mrówek, należących do tego samego gatunku, wszędzie w sposób jednakowy i że spełniają je odrazu także te osobniki, które ich przedtem nigdy nie widziały u towarzyszek starszych. Czy jednak wszystko, co opowiada autor (p. Kluczycki), zgadza się z rzeczywistością? Wcale nie. Twierdząc zaś to, powołuję się na powagę Wasmanna, który w liście, pisanym do mnie z Luxenburgu dnia 13. lipca 1907, stanowczo oświadcza, że mrówka, zwana rolnikiem, zbiera wprawdzie i przechowywa w swych komorach nasienie ościcy, ale ani nie sieje, ani nie piele tej rośliny. Zasiew ościcy, przypisywany mylnie mrówce, powstaje całkiem przypadkowo przez to, że rolnik, jak wykazali Cook i Wheeler, wyrzuca jej nasiona przed gniazdo.

Inny okaz rzekomego rozumu przytoczymy z życia słoni. „Intellektualne zdolności wyższego rzędu — twierdzi Romanes<sup>1)</sup> — dochodzą u słonia do rozwoju dalej posuniętego, aniżeli u każdego innego zwierzęcia, z wyjątkiem psa i małpy“. Dowodem tego obok wielu innych jest zdarzenie, którego był świadkiem kapitan Shipp. Podczas pewnego marszu przez góryste okolice Indyj oddział, do którego należał kapitan, stanął u stóp bardzo stromej pochyłości. Aby ułatwić słoniom wdrapanie się na nią, sporządzono z belek rodzaj schodów. Kiedy schody były gotowe, przyprowadzono pierwszego słonia. „Zmierzył je — są słowa Shippa — wzrokiem, potrząsnął głową i odezwał się żałośnym głosem do stróża, który go chciał zmusić do wdrapania się na górę. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że roztropne zwierzę osądziło instynktowo, iż nie można przejść przez schody. Skoro bowiem schody nieco poprawiono, słon zbliżył się do nich bez wahania i rozpoczął je badać, opierając się trąbą o belki; potem podnosił jedną nogę naprzód i stawiał ją z jak największą ostrożnością... Dalej nadszedł nad drzewo, w którego wytrzymałość, po wypróbowaniu trąbą, wątpił...; nie chciał iść naprzód i wydawał straszny głos, gdy chciano użyć siły“. Aby zadowolić zwierzę, musiano poprawić w tem miejscu schody, poczem słon ruszył w drogę i stanął wreszcie u celu. „Jego radość — ciągnie dalej kapitan — nie miała wówczas granic... Słon, który musiał iść po nim, był znacznie młodszy. Śledził on trudności przeprawy z żywym zainteresowaniem się, czyniąc gest, jakby popychał grzbietem swego towarzysza, by mu pomódz w miejscach trudniejszych... Skoro go zobaczył na szczycie, wznosił radosny okrzyk,

<sup>1)</sup> Dz. przyt., t. II., str. 152. i n.

przypominający głos trąby; przy tem wszystkim, gdy przyszła kolej na niego, okazał się krnąbrnym do tego stopnia, że musiano użyć gwałtu, by go skłonić do przedsięwzięcia przeprawy\*. Nareszcie wyczołgał się na górę; ostatni wysilek ułatwił zwierzęciu oczekujący go poprzednik, który mu podał swą trąbę. Jakżeż cieszyły się podówczas oba słonie! Ścisnęły się i dosyć długo winszowały sobie wzajemnie pomyslnego końca, wydając ciche głosy.

Najpierw ostatni szczegół! Słonie — powiada Shipp — winszowały sobie. Do takiej czynności potrzeba niezawodnie rozumu, bo powinszowanie jest niemożliwe bez logicznego zdania. Lecz gdzie na to dowód, że słonie mówiły do siebie zdaniami? Czyżby o tem świadczyły ich ciche głosy? Atoli w takim razie każdy cichy głos jest powinszowaniem. Powtóre za mało prawdopodobne uważamy szczegóły, że młodszy słoń poruszał widocznie grzbietem, jakby chciał popychać naprzód starszego, tudzież że oba słonie uściślały się na szczycie góry. A gdyby nawet to wszystko na pewno się odbyło, jeszcze nie potrzebowalibyśmy składać broni przed przeciwnikami. Pierwszy szczegół możnaby wytłumaczyć tem, że młodszy słoń, widząc ruchy starszego, ponieważ go naśladował. Wszak sam Shipp przyrównywa gesty młodszego słonia do gestów, powtarzanych przez osoby, patrzące w skupieniu na ćwiczących się gimnastyków. Czy te gesty widzów powstają pod wpływem rozumu? Czy nie odbywają się mimo woli i nieświadomie na podstawie tego psychologicznego prawa, że za każdym spostrzeżeniem i wyobrażeniem idzie pewna dążność do przedmiotu, pewien, choćby bezpośrednio niedostrzegalny ruch mięśni? A dalej, jak może w naszym wypadku dowodzić rozumu ruch, który nie pomaga? Kto nie nazwie raczej nierozumnym widza, spełniającego rozmyślnie jakiś gest zdaleka w tym celu, aby przezeń dodać siły gimnastykowi podczas ćwiczeń? Drugi szczegół uważamy za mało prawdopodobny dlatego, że tylko u niektórych i to mniejszych zwierząt spotykamy ułożenie ciał, naśladujące nasze, t. j. ludzkie obejmowanie się rękami. Młode n. p. psy i koty ścisną się wzajem podczas zabawy, ale nikt tego nie spostrzegł u wołów lub koni. Przyjąwszy zaś, że fakt zaszedł rzeczywiście, mamy znowu prawo do pytania, na jakiej podstawie obejmowanie się łapami słoni czy innych zwierząt ma być oznaką ich rozumu? Byłoby nią wówczas, gdyby wykazano, że rzeczonyj czynności zwierzęcej towarzyszą takie same myśli i uczucia, jakie istnieją u dwóch przyjaciół, którzy pokonawszy n. p. wspólną trudność, ścisną

się z radości. Po trzecie, niczego nadzwyczajnego nie możemy się dopatrzeć w tem, że słoń pierwszy potrząsnął głową, że próbował, czy belki są wytrzymałe, lub że podał drugiemu trąbę, że oba wydawały głos bądź żaloszny, bądź radozny, bądź straszny. Że zwierzęta poruszają głowami, że doświadczają ostrożnie wytrzymałość ziemi lub przedmiotów, przez które mają przechodzić, że jedne spieszą, w razie potrzeby, na pomoc drugim, że stosownie do różnych stanów psychicznych różne wydają głosy, o tem wie ludzkość od samego początku swego istnienia. Jeżeli zaś przeciwnicy sądzą, iż zjawiska tego rodzaju przekraczają zakres zmysłowy, niech to uzasadnią, niech wykażą, że fakta, o których mowa, są zrozumiałe jedynie w ich tłumaczeniu. Same fakta ani nie obalają, ani nie osłabiają w niczem naszej teoryi. One tylko uczą, że zwierzęta żyją, czują, oceniają zmysłowo pożyteczność lub szkodliwość pewnych rzeczy, że ulegają przyjemnym albo przykrym żądom. Jeżeli tedy starszy słoń — jak Shipp utrzymuje — „osądził instynktowo“, iż można przejść przez schody, godzimy się chętnie na to powiedzenie, byle ten sąd instynktowy różnił się istotnie od logicznego. Z sądu instynktowego, zwanego u scholastyków materyalnym (*iudicium materiale, naturale, virtuale, implicitum*), tworzy dopiero rozum ludzki sąd właściwy, logiczny, formalny. Ten sąd — co zaznaczyliśmy na początku — opiera się na porównaniu pojęć, a polega na stwierdzeniu ich tożsamości lub różnicy; w tamtym odbywa się albo konkretne poznanie pewnej właściwości wraz z podmiotem, w którym się ona znajduje, albo skojarzenie wyobrażeń według wiadomych praw psychologicznych, albo zmysłowa ocena pożyteczności czy szkodliwości rzeczy<sup>1)</sup>. (D. n.)

Ks. Dr. Wais.

## Adam Mickiewicz, jasna pochodnia narodu.

(Przemówienie na wieczorku Mickiewiczowskim.)

Było to 26. listopada 1855 r. Pośępny, dżdżysty, wilgotny wieczór jesienny rozciągnął rozłożyste, szerokie skrzydła nad przecudną zatoką Bosforu. W małej izdebce Konstantynopola widzimy na łożu boleści męża gasnącego Srebrny włos kryje jego głowę, blada wynędzniała twarz świadczy o ciężkiej

<sup>1)</sup> Stąd św. Tomasz (De veritate, q. 24, a. 2) mówi, że u zwierząt istnieje „aliqua similitudo rationis“. Wolff przypisywał im w tem samym znaczeniu „analogum rationis“.

walce życia. Jego jasne, bystre oko w jedno utkwione miejsce, strumienie łez toczą się po zapadłych licach. Jest to Adam Mickiewicz na śmiertelnej pościeli. Płacze! Bo oto zdala od gorąco ukochanej ziemi ojczystej, musi on, bohater, męczennik miłości ojczyzny, on król i książę naszych pieśniarzy, natchniony wieszcz-poeta, na obcej, tureckiej ziemi tułacze swe życie zakończyć. Szczupła tylko garstka ziomków i wiernych przyjaciół otacza łoże konającego. Coraz bardziej blednie jego twarz, dech przyspieszony słabnie, cichnie głos nieśmiertelnego słowika liłewskiego; jego zsiniałe wargi szepeją już tylko ostatnie polecenia do dzieci, do całego narodu: „Powiedzcie im, niech się kochają zawsze“. Kapłan udziela mu Ostatniego Namaszczenia i ostatnie nad umierającym odmawia modlitwy; nareszcie wydobywa się mozolnie koło godz. 9. ostatni ciężki głęboki oddech ze zboląłego ciała i — zgasł Adam, zgasła jasna pochodnia narodu polskiego.

Bolesnem echem odbiła się wśród całego społeczeństwa smętna wieść o niespodziewanym zgonie poety. Wszyscy zrozumieli, że zgasła pierwszorzędną gwiazda w ojczyźnie, że umarł jeden z największych ludzi, jakich Polska i ludzkość cała wydała, geniusz myśli, geniusz słowa, geniusz czynu.

Zwłoki zmarłego wieszca eksportowano 30. grudnia 1855 w Konstantynopolu do przystani morskiej i przewieziono przez Marsylię do Paryża. Tutaj zanosła 21. stycznia 1856 r. po odprawionem nabożeństwie młodzież polska trumnę ze zwłokami poety na barkach swoich na cmentarz do Montmorency, gdzie spoczywać miały te drogie narodowi relikwie przez lat trzydzieści kilka, Lecz naród polski nie mógł zostawić swego wieszca po śmierci w obcym kraju; wszyscy odczuwali, że trzeba go w polskiej ziemi, którą tak gorąco ukochał, do której tęsknił, którą w pieśni swej uwiecznił — i postanowiono przewieźć popioły Adama do kraju. I otworzyły się 4. lipca 1890. podwoje prastarej czcigodnej katedry na Wawelu, tego panteonu najchlubniejszych wspomnień i pamiątek narodu; zahuczał stary Zygmunt, który już tylu tryumfom i żałobom narodu przydzwaniał, głosem potężnym i ponurym wtórując śpiewowi rzewnego psalmu „Miserere“, zahuczał ostatni chorał mistrzowi pieśni. Cały naród, w duchu zebrany w podwawelskim grodzie, oddał królewską cześć popiołom swego wodza. Szczątki Adama spoczęły w podziemiach Wawelu; między uśpionymi królami i hetmanami oręża legł król lutni, pieśni i słowa. Lecz jego duch żyje ciągle, żyje bezustannie w nieśmiertelnych jego dziełach, które dzisiaj i pod wieśniaczą znajdują się strzechą. „Non omnis moriar“, mógł o sobie Mickiewicz powiedzieć — nie umrę cały, bo „exegi monumentum aere perennius“ — zbudowałem sobie pomnik trwalszy od spiżu, bo pomnik żywy w sercach swoich ziomków.

I my zebraliśmy się dzisiaj, jak corocznie na zagrożonych kresach, by choć skromnym wieczorkiem oddać należny hołd geniuszowi, który na orlich skrzydłach wzbił się nad bryłę świa-

ta hen do krain nadpowietrznych, słonecznych i rajskich, do kraju ideału narodowego i religijnego, by odświeżyć i spotęgować w sercach naszych cześć i uwielbienie dla naszego najznakomitszego pieśniarza i wieszczą, który był, jest i będzie jasną gorejącą pochodnią swego narodu.

Urodził się nasz Adam na Litwie w Zaosiu pod Nowogródkiem, w samą wilię Bożego Narodzenia r. 1798, w trzy lata po trzecim rozbiórce Polski; był już więc pogrobowcem dzieckiem swej ojczyzny, jak sam mówi „urodzony w niewoli, okuty w powiciu“. Natura wyposażyła go hojnie; w ciele wątłem zamieszkał duch zdrowy, potężny, umysł trzeźwy. Od kolebki, od wczesnego dzieciństwa okazuje chłopak, obdarzony żywą wyobraźnią, szczególne zamiłowanie w fantastycznym, tajemniczym świecie bajek, wierzeń i podań ludowych. Tak chowa się tam w litewskim zakątku północy, oddalonym od wielkomiejskiego ruchu, to młode orlą w stosunkach skromnych, patryarchalnych, zaściankowych, na łonie natury pięknej, bujnej, bogatej. Okolice nowogródzkie należą do najpiękniejszych na Litwie. Nadto mnóstwo wspomnień i pamiątek historycznych wymownie i głośno przemawiało do wrażliwej duszy dziecka. Zwaliska prastarego zamku, liczne kurhany, ślady szanieców i okopów z dawno minionych czasów tatarskich napadów, wszystko to podniecało wrodzoną ciekawość Adama sangwinika—kazało mu zastanawiać się, zapytywać starszych, dowiadywać się o losach i przeszłości tej przecudnej a przezeń tak gorąco ukochanej ziemi.

Z tej cichej medytacji, z tego spokoju, wyrwała i przebudziła młodego Adama olbrzymia rewolucya francuska, której fale na całą prawie rozlały się Europę — epoka wielkich, niebywałych przewrotów politycznych i społecznych, czasy wielkich wojen napoleońskich. Trzynastoletni chłopczyzna widzi „boga wojny“, Napoleona, który „otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny“ podbił niemal cały Zachód, widzi w nim oswobodziciela swej rozdarłej ojczyzny, widzi tryumfalny pochód jego wielkich wojsk przez odludne puszcze litewskie na Moskwę, widzi ogólny zapal na Litwie; wszak jak sam pisze w onej „pamiętnej wiosnie wojny, obfitej w zdarzenia“ r. 1812 wybrzmiewała w domu ojcowskim nuta marszu Dąbrowskiego; młody, idealny Adaś wierzy w szczerotę wielkiego Francuza, wierzy, że on wskrzesi niedawno pogrzebaną ojczyznę i że lepsza dla nas zawita przyszłość. Lecz te „mary senne“ rozwiła klęska Bonapartelego; kilka miesięcy później musi Adam patrzeć na niedobitki tej świetnej ongi i zwyciężkiej a obecnie zdziesiątkowanej armii, musi patrzeć na te szczątki, grzebiące się wśród śniegów w haniebnym odwrocie, w rozsypce, w zwątpieniu, w rozpacz. Zawiodło go wprawdzie oczekiwanie i przekonanie, że choćby obcym orężem — bo własny przemocą wytrącono nam z dłoni — można będzie odbudować ojczyznę, dawną Rzeczpospolitą. Lecz nie rozpaczął, nie tracił nadziei, lutnię wziął do ręki i przecudną pieśnią postanowił trwale rozjaśnić jakby niegasnącą nigdy pochodnią świetną przeszłość swego narodu, pieśnią rozjaśnić

ciemne przyszłości szlaki i w ten sposób ożywić i podnieść zwątpionego ducha ziomków. Wszak wiedział, że na straży drogich pamiątek przeszłości stoi jak Cherub z mieczem ognistym pieśń gminna, poezya ludu, która ma się stać odtąd westalką czuwającą nad ogniem życia narodowego. Z młodzieńczym zapalem bierze się Adam do pracy i przybiera te na pozór zwykłe i proste a jednak poetyczne podania, baśnie, wierzenia i gusła gminu, których się tyle nasłuchał w domu rodzicielskim, w przepyszną, olśniewającą szatę poetyczną, zachwycającą polem myśli i homerowską plastycznością języka, tworząc bałady i romanse i II. część Dziadów. Jak ongi Mojżesz na puszczy uderzeniem laski z martwego głazu wywabił oblite strumienie wody, orzeźwiającej zwątpionych, bo usychających od pragnienia Izraelitów, tak uderzył nasz Adam laską natchnienia w te na pozór zimne, gołe skały podań ludowych, a za tem uderzeniem trysnęły cudowne źródła poezyi, odświeżające i podnoszące zrozpaczonego ducha narodu. Tak stał się pochodnią ziomkom, pokazując skryte dotąd skarby prawdziwej poezyi w podaniach gminu, w których złożył lud „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“.

Nietylko poezyę i życie narodu uwiecznił Adam Mickiewicz w swych pieśniach. Stojąc na rozdrożu dwóch stuleci odgadł poeta, że pod wpływem nowych prądów znika powoli dawny konserwatywny, zaściankowy zwyczaj i obyczaj; więc postanowił uchwycić to życie staropolskie w fotografii słowa. Znał on jeszcze w młodości swojej te typowe postacie o silnie uwydatniającym się indywidualizmie: takich kluczników Gerwazy, takich rdzennie polskich woźnych trybunalskich jak Protazy, takich myśliwych i wszechstronnych mistrzów i znawców praktycznego życia wiejskiego, jak Wojski Hreczecha i te liczne typy szlachty zaściankowej, z której jego rodzina pochodziła, wśród której wyrósł. Wszystkie te barwne obrazy, życie ludu i szlachty przechowała nam jego pamięć poetyczna. Jak jasna pochodnia rozpędził on szary zmierzch zapomnienia, zsuwający się na tę epokę umierającej ojczyzny. Oderwany od Litwy, oddalony od tych wszystkich, których kochał od młodości, wzdycha wśród wielkomięskiego gwaru nad Sekwaną, na paryskim bruku, do ojczyzny, co znikła bezpowrotnie, którą nauczył się wśród obcych cenić, ponieważ ją utracił; przenosi na skrzydłach natchnienia duszę swą stęsknioną

„Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,  
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozłożonych“.

Stał się cud poetyczny; geniusz Mickiewicza wzniosł się do najszczytniejszych wyżyn twórczości; poeta, oderwany od swej ziemi i od przeszłości, postawiony wśród obcych, odmalował tę ziemię i tę przeszłość tak żywo, tak ciepło, że powstało dzieło jedyne w swoim rodzaju w literaturze nowoczesnej świata, najcenniejszy klejnot piśmiennictwa polskiego, epeopea narodowa „Pan Tadeusz“, która na zawsze będzie wiernem zwierciadłem,

niedoścignionym obrazem poetyckim życia społeczeństwa naszego przy schyłku XVIII. a w zaraniu XIX. wieku.

Lecz duch orli Adama zagłębił się i w szarą przeszłość narodu i rozjaśnił dawne, dawno minione czasy walk i bojów pochodnią pieśni. Przechował nam i uwiecznił tytaniczne zapasy narodu poskiego z potopem krzyżackim w „Grażynie“ i w „Konradzie Wallenrodzie“; wyśpiewał hymn tryumfalny tym bohaterom spiżowym, tym charakterom nieugiętym, którzy wszystko, nawet życie poświęcili na ołtarzu wolności ojczyzny. Odmalował nam przeszłość narodu, lecz światło jego pochodni rzuca i w przyszłość ciemną, nieznaną, jasne promienie, wskazując narodowi kierunek, drogę powstania z kajdan niewoli, drogę nowego życia, nowego rozwoju. Upadły naród musi się odrodzić w duchu Chrystusowym, cały schorzały organizm społeczny musi się odrodzić i oprzeć o wzniosłe Boskie prawdy, o zasady Ewangelii Chrystusowej. To druga pochodnia, którą przyświeca Adam narodowi na drodze krzyżowej w historii świata, pochodnia religii, wiary, nadziei i miłości. Mickiewicz nie jest poetą i rzecznikiem pogaństwa, nie jest sztucznym odnowicielem fantastycznych, urojonych, a nam obcych mitów greckich i rzymskich, jak np. Goethe i Schiller, ale jest poetą nawskróś chrześcijańskim, katolickim. Udało mu się połączyć ducha katolicyzmu z cudami muz klasycznych. Znał on swój naród, że był i jest religijny, wiedział, że żywa wiara głęboko jest w sercu ludu zakorzeniona tak, że jej nie zdołała burza płytkiego racjonalizmu i sarkastycznego wolteryanizmu osłabić, wzruszyć lub zniszczyć, wiedział, że w Polsce katolicyzm z życiem narodowym ściśle zawsze był związany. Sam religijnie wychowany, natchnął pieśń swą w owej opoce zmateryalizowanej i sceptycznym krytycyzmem przejętej siłą religii; więc odzywa się do wierzącego ludu, jak natchniony prorok izraelski. Nie dał się obalamucić ani olśnić zgubnym prądem; jego Credo nie jest zależne od efermerycznej filozofii XVIII. wieku — utworzył on sobie na podstawie zasad i prawd Kościoła katolickiego filozofię chrześcijańskiego życia (którą niestety później zmącił i spaczył Towiański), jako niezmienną normę dla jednostki i całych narodów. Wiara niezłomna w osobistego Boga i Jego wszechmocną sprawiedliwość napędzała wygnańca-poetę mimo strasznej katastrofy r. 1831 nadzieją w lepszą przyszłość, wlewała do zranionego serca balsam pociechy, że skończą się kiedyś cierpienia ukrzyżowanego narodu i że dlań zaświta Wielkanocny poranek. Nigdzie nie znajdujemy w jego poezji ni rozpaczy ni pesymistycznej rezygnacji.

A ten dzionek lepszej przyszłości zawita, gdy wszyscy synowie Ojczyzny wiarą napędzeni, nadzieją ożywieni, jednym silnym, nierozzerwalnym łańcuchem miłości złączeni, węzłem miłości chrześcijańskiej, która według św. Apostoła jest „cierpliwa, łaskawa, nikomu nie zazdrości, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrwa“ (I. Kor. 13, 57),

wezmą się do wspólnej, systematycznej, wytrwałej pracy. Tak śpiewa o tem w przesłicznej „Odzie do młodości“.

„Hej ramię do ramienia!  
Spólnymi łańcuchy  
Opaszmy ziemskie kolisko,  
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko;  
I w jedno ognisko duchy!

Ścisła łączność wszystkich jednostek, wszystkich warstw, bez względu na wszelkie dawne przesady i na kastowość, zdolna jest wszystkie, nawet największe, pokonać trudności i podnieść zdeptany sztandar narodu.

Adam był nietylko piewą, lecz także bohaterem takiej bezinteresownej miłości Ojczyzny. Kochał kraj rodzinny od kolebki aż do mogiły, z miłości ku niemu chwycił się oręża, z miłości ujął dźwięczną lutnię i zanucił nieśmiertelny hymn gorącej miłości, przekazując ją w duchowej spuściźnie najdalszym pokoleniom.

Zgasł Adam. Lecz płonąca pochodnia jego słowa, jego pieśni, nie zgasła i nie zgaśnie; ona przyświecała i przyświecać będzie braciom męczennikom w milczącym Królestwie, któremu grozi terror i nahajka barbarzyństwa, przyświecać będzie w państwie żelaznej dłoni, w ziemi brutalnych gwałtów i krzyczącej do nieba niesprawiedliwości, przyświecać będzie i u nas na kresach zagrożonych, na naszym ukochanym Śląsku. Jak dla ojców naszych, tak i dla nas jest i będzie Adam jasną pochodnią, słupem ognistym, który rozświeca potęgą myśli i majestatem słowa nieznaną przeszłe i ciemne przyszłe szlaki.

Oby i nas cudny dźwięk jego lutni przebudził śpiący jeszcze niestety lub drzemiący lud z kilkuwiekowego letargu, oby wzięły i u nas wieśniaczki do rąk te księgi Adama, proste jako ich piosenki, a wtenczas i nam i naszym śląskim niwom zaświta różana lepszej przeszłości jutruzenka! *Ks. Rudolf Tomanek.*  
(Cieszyn).

## Praktyczne uwagi z okazji nowego prawa małżeńskiego.

Jakkolwiek dekret stolicy Apostolskiej „*Ne temere*“, normujący sprawę zaręczyn i małżeństwa między katolikami, świeżym jest jeszcze w jamięci, nie zaszkodzi przecież omówić go i podnieść niektóre rzeczy aktualne, z tą sprawą się łączące. Dekret ów ma już każdy z Czcigodnych moich Konfratrów dawno w rękach swoich, drukowany po łacinie i po polsku w Kurrendzie Konsystorjalnej, nie będę go przeto cytował, ani wiele objaśniał, bo nie mam zamiaru pisać dzieła, podniosę tylko niektóre punkty jego, dla praktyki duszpasterskiej najważniejsze i nowe.

W dekreście powyższym pierwszą nowością, z jaką się spotykamy, są *zaręczyny*. Dotychczas zaręczyny, czyli „zręgowiny“, albo „zmówiny“, jak je po wsiach nazywają, odbywały się bez interwencji proboszcza, bez żadnej formy urzędowej i zazwyczaj bez żadnego dokumentu, w gronie ściśle familijnem, niekiedy nawet zupełnie potajemnie między dwoma tylko interesowanemi osobami. Rzecz naturalna, że takie „zmówiny“, zwłaszcza potajemne, były czynione zwykle lekkomyślnie, pod wpływem namiętności cielesnej, a często li tylko dlatego, żeby łatwiej uwieść młodą jakąś i niedoświadczoną dziewczynę. Że wskutek takich zaręczyn wiele dziewcząt przystępowało do ślubu w wianku panieńskim, ale już po utracie panieństwa, który z księży proboszczów tego nie wie i nad tem nie ubolewał? Odtąd ma być i powinno być inaczej! Dekret „*Ne temere*“ nie nakazuje wprowadzić zaręczyn, ale widać życzy ich sobie, skoro przepisuje dla nich formę. Zatem, zdaniem mojem, duszpasterze wszyscy powinni zaręczyny wprowadzić w swojej parafii, choćby dlatego, żeby uwodzeniu dziewcząt tamę położyć. Jeżeli bowiem chłopakowi przyjdzie podpisać się na to — i to jeszcze w kancelaryi parafialnej, że ożeni się napewno z tą czy ową dziewczyną, to nie będzie lekkomyślnie brał się do dziewczyny i nie będzie jej zaraz obiecywał, że się z nią ożeni, zwłaszcza, gdy w dokumencie zaręczynowym położy się warunek, że na wypadek odstąpienia od zaręczyn, a tem bardziej uwiedzenia dziewczyny, chłopak będzie zmuszony odpowiadać za to przed sądem i taką a taką karę pieniężną zapłacić. Dekret „*Ne temere*“ nie mówi wprowadzić o żadnych warunkach, nie nakazuje ich więc i nie poleca, ale ich też nie zabrania. Wolno zatem w dekreście zaręczynowym dodać taki np. warunek: „Na wypadek uwiedzenia dziewczyny i zerwania potem zaręczyn narzeczony poddaje się z góry wszystkiemu następstwu, jakie kodeks karny austriacki ustanawia i zobowiązuje się tytułem wynagrodzenia szkody, z zerwania zaręczyn dla strony niewinnej wynikłej, zapłacić tejże stronie 500 koron (względnie więcej, lub mniej).

Aby chłopak wiedział, co go czeka, niech odnośny duszpasterz ma zawsze pod ręką wynotowane odnośne paragrafy ustawy karnej i niech mu je odczyta. Paragrafy te są następujące: 1) § 506 u. k. mówi, że uwiedzenie i zniesławienie kobiety przez skłonienie jej do nierządu zapomocą niedotrzymanej obietnicy małżeństwa karanem będzie ścisłym aresztem od 1 do 3 miesięcy; 2) § 1328 u. c. mówi, że kobieta zniesławiona w sposób powyższy ma prawo żądać od uwodziciela wszystkich kosztów w tym paragrafie przewidzianych; 3) § 1324 u. c. mówi, że kobieta uwiedziona niedotrzymaną obietnicą małżeństwa ma prawo żądać zupełnego zadosyćuczynienia w myśl orzec. Najw. Tryb. z 24 kwietnia 1894 L. 3673; 4) § 46 u. c. przyznaje stronie

niewinnej prawo żądania zwrotu poniesionej rzeczywistej szkody, wynikłej z zerwania zaręczyn. Wiedzieć ponadto powinien duszpasterz i o tem strony zaręczające się pouczyć, że wprawdzie zmusić ich do zawarcia małżeństwa nikt nie może — (§ 45 u. c. austr. pozbawia nawet prawa żądania umówionej kary pieniężnej) — że atoli w sumieniu zobowiązane są pod grzechem ciężkim umowy zaręczynowej do trzymać.

Niektórzy proboszczowie, aby powstrzymać dziewczęta od nierządu, ogłaszają w parafii i wykonują to potem, że dziewczyna, która straciła niewinność, nie może przystąpić do ślubu w wianku ślubnym na głowie i nie może dostać ślubu przed wielkim ołtarzem; inni usuwają takie dziewczęta od noszenia feretronu, nie pozwalają im trzymać świecy w kościele; co na to powiedzieć? Trzeba przyznać, że są to bardzo skuteczne sposoby do powstrzymania dziewcząt od nierządu. Wprawdzie powinniśmy przedewszystkiem stawiać dziewczętom przed oczy pobudki nadnaturalne do zachowania św. cnoty czystości — stosowanie atoli kar wyżej wymienionych, tu i ówdzie z wielkim skutkiem praktykowanych, nie zasługuje bynajmniej na potępienie, jeżeli się zważy, że przez nie jak z jednej strony piętnuje się występki, tak z drugiej strony podnosi się znowu cnotę publicznie. Nie narzucam nikomu swego zdania, wspominam tylko o tem dlatego, że dziś trzeba rzeczywiście używać różnych sposobów do utrzymania młodzieży w granicach przyzwoitości i moralności.

Skoro mowa o zaręczynach, to niechże wspomnę i o katechizmie, którego trzeba będzie teraz pytać zaraz przy zaręczynach — bo nie będzie może sposobności kiedyindziej tej sprawy poruszyć. Młodzież powinna umieć katechizm, a więc i powinna uczęszczać na nauki katechizmowe! Jak ich do tego zmusić? Bo dobrowolnie, zwłaszcza kawalerya, chodzić nie będzie! Można by dawać wszystkim po każdej katechizacji kartki z pieczęcią parafialną i ogłosić, że kto takich kartek, 10 czy 20 (tyle, ile nauk dla nowożeńców było!), nie przyniesie, do aktu zaręczynowego, względnie (gdy przed zapowiedziami) do ślubu nie będzie dopuszczonym! Nauki dla nowożeńców byłoby może najodpowiedniej urządzić w Adwencie i zakończyć je gremialną spowiedzią i wspólną potem Komunią św.

Z powodów wyżej przytoczonych wypada nam zatem zaręczyny urzędowe zaprowadzić, a w tym celu przygotować sobie gotowe blankiety, najlepiej zeszyte w jedną książkę. Tam po kolei wpisujemy wszystkich i każdy się podpisywać na odnośnym dokumencie stronom, zgłaszającym się do zapowiedzi.

Spisywanie aktów zaręczynowych w jednej książce jest wskazanem dlatego, bo żaden z nich wtedy nie zaginie i będzie można każdej

chwili zaglądnąć tam celem przekonania się, czy kto ze zgłaszających się później do zawarcia małżeństwa nie zaciągnął z powodu rozerwanych zaręczyn prawnych przeszkody niedozwalającej małżeństwa z jakąbądź inną trzecią osobą, a rozrywającej małżeństwo, zawarte z krewnymi dawnej narzeczonej czy narzeczonego w pierwszym stopniu. W razie sporu zaś, czy nawet procesu, będzie można interesowanej stronie wydać odpis dokumentu zaręczynowego, podobnie jak się wydaje metryki, na stemplu za 1 koronę.

Przy sporządzaniu dokumentu zaręczynowego trzeba o jednej jeszcze rzeczy pamiętać, mianowicie o tem, że *narzeczeni małoletni* mogą zawierać zaręczyny ważnie tylko za zezwoleniem rodziców, względnie opiekunów i odnośnego sądu powiatowego, jako władzy nadopiecznikowej. Zezwolenie swoje mają dać rodzice, względnie opiekunowie na piśmie, wobec świadków, żeby żadnej potem nie było co do tej kwestyi wątpliwości. Rzecz naturalna, że to zezwolenie może być napisane poniżej na samym dokumencie zaręczynowym. Nie wymaga tego dekret Stolicy Apostolskiej, ale przepisuje to prawo austryackie w § 5. Instrukcyi dla sądów duchownych i orzec. Najw. Tryb. z dnia 10 paźdz. 1906 L. 13.410. Sami rodzice, bez woli swoich dzieci, nie mogą odtąd zawierać ważnych zaręczyn w imieniu swych dzieci, jak to dotychczas czasami się przytrafiało.

Z jednego jeszcze powodu dobrze będzie prowadzić osobną „księgę dokumentów zaręczynowych“. Oto w razie rozwiązania zaręczyn, co powinno również stać się na piśmie, będzie można nowy ten akt na dokumencie zaręczynowym umieścić wraz z podpisami stron, rozwiązujących umowę zaręczynową i z podpisami świadków tego nowego aktu. Co do świadków, którzy mają podpisać dokument zaręczynowy za nieumiejącą pisać stronę, zaznaczyć wypada, że mogą nimi być i kobiety, byle tylko pisać umiały, bo dekret „*Ne temere*“ nie robi tu żadnego rozróżnienia.

Nareszcie to jeszcze co do zaręczyn dodać trzeba, że przy sporządzaniu dokumentu zaręczynowego proboszcz nie może się wyręczyć wikarym i że w razie nieobecności proboszcza ks. wikary, gdyby mu wypadło akt taki sporządzić, musiałby sobie przybrać drugiego świadka do podpisu dokumentu.

Co do ślubu samego, dekret „*Ne temere*“ wprowadza tę nowość, że tylko proboszcz (względnie Ordynaryusz) i on sam tylko może ważnie asystować zawierającemu się małżeństwu *w obrębie swego terytorjum* bez względu na to, czy narzeczeni są jego parafianami, czy też nie. Bez jego wiedzy, czy raczej pozwolenia, czyli delegacyi, nie może nikt inny dać ślubu w jego parafii — inaczej małżeństwo byłoby nieważnem! Dawniej mogli przyjechać narzeczeni do jakiego klasztoru

i tam wziąć ślub za pozwoleniem proboszcza, z którego parafii przyjechali; proboszcz miejscowy, w którego parafii był taki klasztor, mógł o ślubie nawet nie wiedzieć! Dziś bez wiedzy i pozwolenia proboszcza miejscowego nie można zawrzeć ważnego małżeństwa — i w tem właśnie tkwi nowość, dekretem Stolicy Apost. wprowadzona.

Poza granicami swej parafii nie może odtąd jednak dawać ślubu ważnie żaden proboszcz, choćby narzeczeni byli jego parafianami. O ileby był o to proszony, musiałby postarać się o delegację odnośnego proboszcza.

Do ważności małżeństwa potrzeba oprócz asystencji proboszcza świadectwa dwóch świadków, którzy, o ile tylko umieją, powinni się sami podpisać na dokumencie ślubnym, tj. w księdze ślubów. Małżeństwo bez świadków, albo wobec jednego tylko świadka zawarte, jest nieważne.

Przy Sakramentach św. baczyć należy na to, aby je administrować nie tylko „*valide*“ — ważnie, ale i „*licite*“, w sposób dozwolony Tej reguły należy się trzymać i przy Sakramencie Małżeństwa. Nie tylko ważnie, ale i w sposób dozwolony trzeba asystować przy ślubie małżeńskim. Warunki tego dozwolonego sposobu według artykułu V. będącego w mowie dekretu są oprócz innych te: 1) Nowożeńcy muszą być stanu wolnego, względnie wdowcy. 2) Ponieważ z mocy § 5 art. V. ślub ma się odtąd odbywać z reguły w parafii, gdzie mieszka narzeczona, więc musi ona albo stale, albo od miesiąca przynajmniej tam mieszkać. Gdyby była tułaczką „*vaga*“, należy prosić o pozwolenie na udzielenie ślubu Ordynariusza. Prawo austriackie w § 75 u. c. żąda nie miesięcznego, ale sześciotygodniowego pobytu w parafii, aby można w niej ślub dostać. I trzeba się tego trzymać ściśle, bo naszym obowiązkiem jest starać się, aby małżeństwa pod naszym kierownictwem zawierane były ważne nie tylko wobec Kościoła, ale i wobec państwa. Gdyby więc nie upłynęło jeszcze sześć tygodni od czasu, jak narzeczona w parafii naszej zamieszkała, a ślub musiałby się odbyć w miejscu jej pobytu, należy postarać się o delegację u dawnego jej proboszcza. 3) Jeżeli ślub odbyć się ma w parafii narzeczonego, albo w jakiej innej trzeciej parafii, musi proboszcz narzeczonej dać pozwolenie na udzielenie ślubu. Pozwolenie to może być dane ustnie, albo nawet milcząco, a niekoniecznie na piśmie, jak dawniej bywało, bo obecnie od tej delegacji nie zależy już ważność, lecz tylko dopuszczalność asystencji i samego małżeństwa. W dyecezyi tarnowskiej — a prawdopodobnie i w innych galicyjskich — wolno dać ślub nawet bez delegacji odnośnego proboszcza, jeźliby narzeczeni narażeni zostali na wielkie szkody materyjalne, lub moralne z powodu oddalenia ich do właściwego proboszcza lub odłożenia ślubu, więc np. wtedy, gdy nowożeńcy zaraz po

ślubie muszą wyjeżdżać w daleką podróż, albo gdyby zachodziła obawa, że w razie odmówienia im ślubu w kościele, wezmą ślub cywilny.

Gdyby którakolwiek z tych reguł została lekkomyślnie pominięta, więc gdyby n. p. proboszcz narzeczonego dał ślub, nie troszcząc się o pozwolenie proboszcza narzeczonej — albo gdyby narzeczonej nie mieszkała jeszcze całego miesiąca w parafii a proboszcz dałby jej ślub bez pozwolenia odnośnego proboszcza, względnie Ordynariusza, gdy nie było konieczności wyżej wspomnianej, to ślub byłby ważny, ale kapłan asystujący mu zgrzeszyłby śmiertelnie.

Co się tyczy delegacyi, podnieść tu należy, że dekret „*Ne temere*“ żąda, aby delegacya opiewała zawsze na kapłana wyraźnie oznaczonego. Gdzie więc jest więcej księży, nie można dać delegacyi ogólnie dla jednego z nich, ale trzeba tego jednego wyraźnie wymienić, n. p. dla seniora wikarych przy katedrze, dla gwardyana OO. Braci Mniejszych, albo najlepiej wyraźnie po imieniu i nazwisku dla ks. N. N. w N.

W niebezpieczeństwie życia, a więc wtedy, gdy zachodzi poważna obawa o życie jednego z nowożeńców, może dać ślub każdy kapłan, byleby do tego aktu przybrał dwóch świadków, którymi mogą być nawet niewiasty i nawet akatolicy (Art. VII), i byle zaraz potem zawiadomił właściwego proboszcza o zawartem małżeństwie celem zaciągnięcia tego aktu do księgi ślubów.

Co do małżeństw mieszanych, to według § 2 art. XI. dekretu „*Ne temere*“ muszą być zastosowane wszystkie przepisy nowego prawa małżeńskiego, to znaczy ślub musi być w kościele i przed proboszczem strony katolickiej, względnie przed kapłanem przez tego proboszcza wyznaczonym.

Gdyby Polak zenił się z Rusinką, to ślub wedle zwyczaju u Rusinów od dawien dawna istniejącego musiałby być w cerkwi. Gdyby zaś Rusin zenił się z łacinniczką, ślub musi być w kościele łacińskim.

Zupełną nowością jest obowiązek zanotowania przy akcie urodzin i chrztu każdego z nowożeńców, że tego a tego dnia w tym a tym kościele zawarli małżeństwo, względnie powiadomienie o tym akcie odnośnego proboszcza drogą urzędową. Nowość ta przysporzy wprawdzie pracy, ale ułatwi skonstatowanie stanu wolnego, względnie małżeńskiego, gdyż i w wyciągu metrykalnym, jaki wydaje się stronom, ta notatka musi być zaznaczoną. Rzecz naturalna, że na zapisanie tej notatki powinna odtąd być tak w księgach metrykalnych, jak i na blankietach do metryk, osobna rubryka. Na razie trzeba tę notatkę zapisywać najlepiej pod datami urodzenia i chrztu Dekret „*Ne temere*“ nakazuje zapisywać tylko samą datę ślubu z dodatkiem kościoła, w którym ślub się odbył. Ze względów praktycznych jednak dobrze będzie dodawać jeszcze w tej notatce, z kim ślub został zawarty. To ułatwi sporzą-

dzenie wyciągu familijnego, zwłaszcza tam, gdzieby nie było jeszcze książki „status animarum“.

Z mocy ustawy świeckiej (§ 81 u. c. austr.) delegacya, dana przez właściwego proboszcza innemu proboszczowi, musi być zanotowaną w akcie ślubnym, który w obydwu parafiach musi być zapisanym: w parafii, gdzie ślub był zawarty, pod liczbą porządkową, — w parafii zaś proboszcza delegującego bez liczby. Do wystawienia metryki ślubnej jest upoważnionym proboszcz, w którego parafii ślub się odbył. Proboszcz delegujący notuje w akcie ślubnym u dołu miejsce, gdzie był ślub i nazwisko duszpasterza, który za jego pozwoleniem ślub dawał — proboszcz zaś dający ślub musi zanotować, przez którego proboszcza był delegowanym do dania ślubu i o zaszłym akcie donieść mu urzędownie w ciągu dni ośmiu.

Dodać na końcu muszę, że za zachowanie przepisów, dekretem „*Ne temere*“ objętych, czyni Stolica Apostolska każdego duszpasterza odpowiedzialnym nie tylko przed własnym sumieniem, ale i przed Biskupem, który za przekroczenie tych przepisów może ukarać winnego karą pieniężną, rekolekcyami, a nawet i cenzurami kościelnymi. Trzeba dlatego zapoznać się dobrze z tymi przepisami! W tym celu radzę każdemu z Czcigodnych Konfratrów nabyć sobie i przestudyować bardzo przystępnie i jasno napisaną broszurkę p. t. „*Forma zaręczyn i małżeństwa w prawie kościelnem katolickiem*“ ks. profesora Jana Rotha T. J. (Do nabycia u P. T. ks. Dyrektora Apostolstwa modlitwy w Krakowie ul. Kopernika 26, w cenie K. 1 50) <sup>1)</sup>.

Ks. Adolf Albin.

## Projekt katechizmu ulepszanego.

*Projekt IV.* „Odnosnie do projektowanego wstępu ulepszanego katechizmu dla szkół lud. w Dwutyg. Nr. 4. śmiem i ja zrobić pewne uwagi. Odpowiedź na pyt. 4. tam projektowaną uważam co do treści za niewystarczającą; jest ona prawie indyferentną z odpowiedzią na pyt. 3. — czyli wynika stąd, że świat materialny i istota rozumna (człowiek) mają jednaki cel.

Również odpowiedź pod 2) na pyt. 4 co do formy należałoby zmienić, gdyż nie bardzo odpowiada pytaniu „Na co stworzył Bóg ludzi? a raczej odpowiada pytaniu „Na co żyjemy na ziemi?“ Bardzo odpowiednie miejsce na wyrażenie się „dostać się do nieba“ jest

<sup>1)</sup> Formularze wszystkie są do nabycia w księgarni Z. Jelenia w Tarnowie.

w pyt. 6. — Dwie odpowiedzi na pyt. 4. są położone jako *współ-rzędne*, tj. 1) chwała Boża, 2) wieczne szczęście człowieka; gdy tymczasem chwała Boża jest finis primarius — a szczęście człowieka finis secundarius — i warunkiem tego finis secundarius jest osiągnięcie finis primarius. A zatem dalbym taką na to 4. pyt. odpowiedź: Bóg stworzył ludzi na to: 1) *abyśmy Go chwalili* (wiara i modlitwa), 2) *kochali* (przykazania), a 3) *przez to zasłużyli sobie na wieczne szczęście w niebie*. (Zresztą to ostatnie pod 3) możnaby jeszcze w jaki inny krótszy sposób wyrazić).

Sądzę, że ta odpowiedź moja będzie się dobrze łączyła z *pyt. 5.* (o ile ono tu będzie stosowne i potrzebne) — a także z odpowiedzią na pyt. 6. Odpowiada ona także trzem enotom Boskim: 1) Wierze, 2) Miłości i 2) Nadziei.

W pyt. 6. zamiast „trzeba czynić“ lepiej może użyć „*musimy*“. Czy także odpowiedzi pod 4) na pyt. 6. nie dałoby się innymi wyrazami zastąpić? Wyrażenie bowiem „*korzystać ze Mszy św. i Sakr. św.*“ jest dla dzieci nie bardzo jasne. Może lepiej: „*przyjmować łaskę Bożą, Sakr. św. i przez słuchanie Mszy św.*“

Wiadomem jest, że dzieci mają *pamięć lokalną* przeważnie — a nie rozumową — dlatego pożądaną jest bardzo jasna przejrzystość pytań i odpowiedzi w katechizmie. Sądzę, czyby nie było dobrze zamiast znaczków † \* — — pytania dla I, II, III, IV. roku wydrukować *grubym czarnym drukiem*, jak również odpowiedzi — tak, aby zaraz po otwarciu katechizmu wpadały w oko. Zaś pytania i odpowiedzi dla wyższych klas trochę cieńszym drukiem — a najmniejszym (najdrobniejszym) te objaśnienia, które są bardzo pożądane w katechizmie — chociaż trochę przeszkadzają przejrzystości. Zwracam uwagę, że pytań na I i II rok nauki nie trzeba oddzielać od pytań na 3 i 4 rok nauki — bo na I. i II. roku nauki dzieci się z katechizmem (sądzę tak) nigdzie nie uczą, a nawet na 3 roku czytanie trudno im przychodzi. Takie jest moje doświadczenie.

*Parochus.*

Nie zamykając jeszcze dyskusji w sprawie Wstępu i nadmienając, że równocześnie poruszamy tę sprawę w wiedeńskich *Chr. päd. Blätter*, (nr. 11.) apostrofując O. Lindena i znawców europejskich — podajemy dalszy ciąg naszego projektu.

## CZEŚĆ PIERWSZA.

### *O Składzie Apostolskim.*

† 8. W czym są zawarte w krótkości *prawdy*, w które wierzyć powinniśmy?

Prawdy, w które *wierzyć* powinniśmy, zawarte są w krótkości: 1) w 6. prawdach wiary, 2) w 12. artykułach Składu Apostolskiego.

† 9. Powiedz sześć prawd wiary!

Sześć prawd wiary, które każdy człowiek znać i wierzyć powinien, są:

1. Jest Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi.

2. Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze.

3. Bóg jest jeden w trzech Osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty, czyli Trójca Przenajświętsza.

4. Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu, aby nas odkupić i wiecznie zbawić.

5. Łaska Boska jest do zbawienia koniecznie potrzebna.

6. Dusza ludzka jest nieśmiertelna, t. j. nigdy nie umiera.

*Nie bójcie się tych, mówi Pan Jezus, którzy ciało zabijają, ale duszy zabić nie mogą.* (Mat. 10, 28).

Skład wiary (na str...) zwie się *Apostolskim*, bo od Apostołów pochodzi.

W wielu katechizmach niema wcale sześciu prawd wiary, albo są dodane przy katechizmie ogólnym bez wskazania pory, kiedy należałoby je powtórzyć. Ze względu na systematyczność byłoby to uzasadnione, ale potrzeby praktyczne wymagają, by sześć prawd wiary powtórzyć i utrwalić w pamięci tuż przed Składem Apostolskim. Czyż godzi się nam bowiem zdeptać i zarzucić chwalebny zwyczaj, od tylu wieków w Polsce panujący, wymagający znajomości wyraźnej owych sześciu prawd? Ze stanowiska dogmatycznego wprowadzie tylko znajomość dwóch pierwszych prawd jest do zbawienia koniecznie potrzebna, ale nie widzimy powodu, dla którego znajomość reszty (czterech) prawd uważać mielibyśmy za zbędną. Radzimy tylko nie tracić osobno czasu na wyjaśnianie owych prawd; poznać je dzieci powinny okolicznościowo na tle Biblii już w drugim roku nauki — tam też już pod koniec roku wyuczyły się owych prawd na pamięć; obecnie powtórzą je tylko, a zrozumieją głębiej dopiero przy odpowiednich artykułach Składu Apostolskiego, gdzie też w katechezie uwzględnić się je powinno. Aut-aut! Albo przyjętą trzeba praktykę, jaką omawiamy, albo też, wyrzucając sześć prawd wiary z katechizmu szczegółowego, wyrzuciłby je także należało z nauki w 2 giej klasie i z katechizmu ogólnego, w ogóle wyrzucić całkiem ze szkoły, bo ich nauczanie byłoby niepożyteczną stratą czasu bez trwałych skutków.

Zanim przystąpię do artykułu pierwszego, muszę omówić niektóre względy zasadnicze. Uważam układ katechizmu ks *Taranowicza* za chybiony, bo jest nazbyt oryginalny a niefortunny, nieoparty na tradycji, nieco chaotyczny i zniewala dzieci do posługiwania się na wstępie wielu pojęciami trudnymi, które dopiero później będą im wyjaśnione. Nie sądzę też,

by katechizm ten nadawał się do zaprowadzenia w szkołach, ale stąd nie wynika, bym nie miał uznać, że pewne partye Autor pod względem metodycznym starał się uprzystępnąć — i bym z owych partyi (nie strojąc się zresztą w cudze piórka) nie miał skorzystać. Tak np. warto uwzględnić naprowadzenie uczniów, by się wznieśli stopniowo do idei Boga, przez 7 pytań: 1) Jak nazywamy to wszystko, co istnieje? 2) Jakie np. znasz jestestwa? 3) Jak nazywają się jestestwa, które widzimy i poznajemy zmysłami? 4) Jak nazywają się istoty, których nie widzimy i zmysłami poznać nie możemy? 5) Jaką istotą jest Bóg: widzialną czy duchową? 6) Czem różnią się istoty między sobą? 7) Która ze wszystkich istot jest najdoskonalszą? Ponieważ jednak ściśle biorąc tyle pytań pomocniczych i naprowadzających należy raczej do katechezy a nie do katechizmu, sędzę, że szkoda biedzić się nad ich ulepszeniem (w wielu miejscach niezbędnem), a wystarczy podać je we formie uwagi tembardziej, że w mowie nieprzerywanej dadzą się sformułować jaśniej i łatwiej, a cel w każdym razie osiągną, bo będą dyrektywą dla katechety i dla uczniów.

Inną kwestyę poruszają Autorowie „Uwag i projektów“ (oznaczać ich będziemy przez litery A. U. P.). Żądają, by o doskonałościach Boskich uczyć nie w jednym paragrafie, lecz je wywnuwać z faktów biblijnych przy różnych ustępach. Nie ulega wątpliwości, że byłoby to dla dzieci łatwiejsze, więcej pogładowe, że pojęcia różnych doskonałości nie mieszałyby się wówczas dziecku w głowie, ale ma to również i stronę ujemną, którą wnioskodawcy przecozają. Czyż bowiem nie ucierpi na tem idea Boga, gdy poprzestaniemy na pojęciu głównem, a nie będziemy uczyli równocześnie o doskonałościach Boskich? Wszak dopiero przez możliwe zrozumienie i zestawienie doskonałości poznaje człowiek Boga dokładniej, a w miarę tego poznania głębiej Go czci, serdeczniej miłuje, bardziej się Jego sądów obawia! Czyż wszelki uszczerbek pod tym względem nie wyszedłby dzieciom na szkodę? Co więcej, przydzielenie kilkunastu definicyi różnym ustępom może narużyć wątek jednolity katechizmu i przeszkodzić jasnemu sformułowaniu owych ustępów. A jednak żądanie wnioskodawców ma wiele za sobą ze stanowiska metodycznego!

Cóż uczynić? Proponuję kompromis, polegający na tem, by kilka trudniejszych określeń odłożyć i przerobić dopiero przy stosownych faktach biblijnych (o mądrości, świętości, miłosierdziu i cierpliwości Boga), inne zaś podać zaraz przy pojęciu Boga, mianowicie te, które albo są znane dzieciom z poprzednich lat nauki (wieczność, wszechobecność, wszechmoc, sprawiedliwość, dobrotliwość i prawdomówność Boga), albo też wynikają bezpośrednio z użytego poglądu biblijnego (Bóg objawia się Mojżeszowi w krzaku gorejącym), jak samoistność i nie-

zmiennosc. W ten sposob pojecie Boga nie bedzie juz pustum, a jednak dzieci nie beda mieszaly ze soba doskonalosci Boskich. Mieszaniu owemu zapobiega wybornie zreszta sam sposob zapytywania o doskonalosci Boskie, mianowicie gdy pytamy nie nazwa lecz rzecza, nie „Co znaczy: Bóg jest wieczny?“ lecz „Jak dawno jest Bóg?“ i t. p. W kazdym razie na koncu owego paragrafu powinno sie pouczyć o *nieskończonej* doskonalosci Boga, bo bez tego idea Boga nie bylaby jasną. Sądze tylko, ze pouczenie to, jako najtrudniejsze, ma sie podać dopiero na koncu paragrafu, jako abstrakcyę z doskonalosci juz omówionych, a nie na początku.

Oto, jakby wyglądal ów paragraf:

Artykuł Pierwszy.

„Wierzę w Boga, Ojca Wszchemogącego, Stworzyciela nieba i ziemi“.

### *O Bogu i doskonalosciach Boskich.*

Każdą rzecz, która *jest* czyli istnieje, nazywamy istotą. Istoty, które można poznać zmysłami (ziemię, rośliny, zwierzęta, ludzi) nazywamy *zmysłowemi*. Nie możemy jednak widzieć, co ludzie myślą, czego chcą, co czują, bo myśli ludzkie nie pochodzą od ciała, które widzimy, ale od duszy, której ani widzieć ani dotknąć nie możemy. Takimi *istotami duchowemi*, których zmysłami poznać nie można, są nie tylko dusze ludzkie, ale także Aniołowie i Pan Bóg. Istoty mogą oczywiście być lepsze i gorsze, czyli doskonalsze i mniej doskonałe.

Pan Bóg ukazał się Mojżeszowi w krzaku gorejącym (z ryciną).

† 10. W. Kto to jest *Bóg*?

Bóg jest to duch najdoskonalszy, Stwórca i Pan nieba i ziemi.

\* Ludziom dał Bóg przymioty niektóre, podobne nieco do Boskich — i przykazał, abyśmy je nieustannie doskonalili. *Bądźciez doskonałymi, jako Ojciec Wasz w niebiesiach doskonały jest.* (Mat. 5. 48).

† 11. Czy możemy teraz *widzieć* Boga?

Boga teraz widzieć nie możemy, bo jest *Duchem*, to znaczy; Bóg ma rozum i wolną wolę, a nie ma postaci widzialnej.

12. Czy Bóg otrzymał od kogo swoje *istnienie* i doskonalosci?

Bóg nie otrzymał od nikogo swego istnienia i doskonalosci, ale je ma Sam ze Siebie: Bóg jest *samoistny*.

*Jam jest, którym jest* — Jehowa, samoistny (str. 33).

† 13. *Jak dawno jest Bóg*?

Bóg jest zawsze; nie miał początku i końca mieć nie będzie: Bóg jest *wieczny*.

Dusze ludzkie i Aniołowie nie są wieczni, bo mają początek, ale są nieśmiertelni, bo końca mieć nie będą. Staraj się zatem więcej o duszę niż o ciało.

14. Czy Bóg się *zmienia*?

Bóg się nigdy *nie zmienia*, ale jest zawsze ten sam: Bóg jest nieodmienny.

Bóg nie może być lepszy ani gorszy, ale jest zawsze najlepszy; nie cofnie ani jednej obietnicy, jaką dał ludziom (*wierny*); nie zmieni ani jednego przykazania moralnego. *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą*, rzekł Pan Jezus. (Mat. 24, 35).

† 15. *Gdzie jest Bóg?*

Bóg jest *wszędzie*: w niebie, na ziemi i na każdym miejscu; Bóg jest *wszędzie obecny*.

Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie;

I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie. (Psalm).

Nigdzie więc nie grzesz, bo nigdzie się przed Bogiem ukryć nie zdołasz. (Józef w domu Putyfara, str. 25).

16. *Co Bóg wie?*

Bóg *wie wszystko*, co było, co jest, co będzie i co być może; wie nawet najskrytsze myśli nasze: Bóg jest *wszystkowiedzący*.

P. Jezus wiedział myśli Faryzeuszów (str. 104). Proroctwa.

Boże mocny, Boże cudów, Przenajświętszy Ojciec nasz,

Co dla szczęścia wszystkich ludów dobroć, moc i łaskę masz,

Który widzisz serca drgnienie i najskrytsze myśli znasz,

Racz wysłuchać me westchnienie, Przenajświętszy Ojciec nasz!

17. *Co Bóg może uczynić?*

Bóg może uczynić *wszystko co chce*: Bóg jest *wszechmocny*.

Cuda. Przejście żydów przez Morze Czerwone (str. 35).

Św. Kanutowi, królowi Danii, mówili dworacy, że jest wszechpotężny. Kanut usiadł na brzegu morza i wyciągnął nogi tak, iż mu się zmaczały w wodzie. „Usuń się morze — zawołał — i nie mocz mi stóp“ — ale morze oczywiście nie usłuchało. Wówczas król rzekł do dworaków: „Pamiętajcie o tem, że Bóg tylko sam może uczynić wszystko, co chce“.

\* Człowiek nie może dokonać wszystkiego, ale *wiele* dokona, jeżeli umie chcieć i prosi Boga o pomoc.

Kto się w opiekę odda Panu swemu,

I całym sercem szczerze ufa Jemu,

Śmieje rzec może: Mam obrońcę Boga

Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

† 18. *Za co Bóg wynagradza lub karze?*

Bóg wynagradza za wszystko dobre, a karze za wszystko złe według zasług każdego: Bóg jest *sprawiedliwy*.

Potop (str. 13); Uczta Baltazara (str. 71).

Na ziemi czasem złym dobrze się powodzi, bo ich Bóg wynagradza za dobre, które czynią niekiedy; zupełną nagrodę lub karę wymierzy Bóg dopiero po śmierci człowieka. — O bogaczu i Łazarzu (str. 139).

Św. Efreem był jako chłopiec swawolnym. Raz postraszył krowę i gonił ją tak długo, aż wpadła do rowu i zabiła się. Była to własność biednej wdowy. Efreem nie przyznał się przed nikim do winy i nie wynagrodził szkody. Gdy dorósł, obwiniono go niewinnie o morderstwo i wtrącono go do więzienia. Przez rok już był we więzieniu, a sędzia zapomniał o nim i wcale go nie przesłuchał. Efreem zaczął wreszcie narzekać i mówił, że gdyby Bóg był sprawiedliwym, to nie pozwoliłby na taką jego krzywdę. Bóg jednak dał mu poznać we śnie, że jest to słuszną karą za krzywdę i zmartwienie, jakie wyrządził owej biednej wdowie. Efreem przyrzekł to naprawić, a Bóg sprawił, że zaraz wykryto niewinność Efrema i wypuszczono go z więzienia. Efreem wynagrodził wdowę hojnie i prowadził odtąd życie pokutne i święte. — Nie czyń nikomu krzywdy, a jeżeliś krzywdę wyrządził, napraw ją jak najprędzej, bo wcześniej czy później nie ujdiesz sprawiedliwej kary Bożej.

#### 19. Co nam Bóg daje?

Bóg daje nam *wszystko dobre*, bo nas miłuje: Bóg jest *dobrośliwy*.

*Bóg jest miłością* (I. Jan 4, 8).

Największym dowodem miłości Boga ku ludziom jest śmierć Syna Bożego na krzyżu za ludzi i ustanowienie Najświętszego Sakramentu. I ty miłuj Boga z całej duszy, a bliźniego jak siebie samego tj. wszystkim dobrze życz i dobrze czyn.

Malusienki Jezu w żłobie, co za wielka miłość w Tobie!

Czyż to nie są wielkie dziwy: W ludzkim ciele Bóg prawdziwy Przyszedł zbawić człeka grzesznego.

(Z kołedy: *Zawitajże pożądana perło*).

#### † 20. Czy Bóg może się omylić?

Bóg ani mylić się, ani nikogo omylić nie może, lecz zawsze mówi prawdę; Bóg jest *nieomylny*.

Chytróść Faryzeuszów (str. 147). Nigdy nie kłam i strzeż się obłudy, bo *obrzydlivością są Panu wargi kłamliwe*. (Przyp. 12, 22). VIII. przyk. Boskie.

#### 21. Ile jeszcze Bóg ma doskonałości?

Bóg ma wszystkie doskonałości, jakie tylko być mogą.

#### 22. W jakim stopniu ma Bóg każdą doskonałość?

Bóg ma każdą doskonałość w nieskończeniu wysokim stopniu, a nie tylko trochę, jak Aniołowie lub ludzie.

Dlatego, że Bóg ma 1) nieskończenie wiele doskonałości i 2) w nieskończenie wysokim stopniu, nazywamy Boga *nieskończenie doskonałym* i powinniśmy czeić Go więcej, niż wszystko inne. I. przykazanie Boskie.

Boże, Tyś wielki, Tobie cześć i chwała!  
 Jako płaszcz jaki jasność Cię odziała,  
 Chmury Twój powóz, wiatry Twoje cugi,  
 Burza posłańcem, a pioruny sługi...

Potężny Boże na ziemi i niebie,  
 Gdy spojrzę na dzieł Twoich widowisko,  
 A potem oczy obróć na siebie,  
 Jak mię Twa wielkość upokarza nisko!

Newton (Niuton), sławny uczony, ilekroć wymawiał wyraz: „Bóg“, zdejmował z głowy kapelusz. Gdy go zapytano: „Dlaczego tak czynisz?“ — odpowiedział: „Bo muszę cześć najgłębszą okazywać Temu, którego wszechmocy i mądrości w urzędzeniu światów nadziwić się nie mogę“. A ty — jak wymawiasz Imiona święte? — Wierz Bogu, bo jest prawdomowny; ufaj Bogu, bo jest wszechmocny; miłuj Boga, bo jest dobrotliwy; bój się Boga, bo jest sprawiedliwy!

\* \* \*

Dwa są główne sposoby wyjaśniania doskonałości Bożych. Albo obiera się za podstawę fakt biblijny, wysnuwa się zeń pojęcie jakiejś doskonałości Bożej i utrwała je, a następnie dopiero szuka się czegoś podobnego u ludzi, wykazuje się różnicę i dołącza zastosowania — albo też obiera się za podstawę przymiot człowieka, przenosi się go przez stopniowanie na Boga i utrwała się definicyę, a potem każe się jej wyrazu szukać w faktach biblijnych i dodaje się zastosowania. Większość podręczników obiera drogę pierwszą, ks. Taranowicz poszedł drugą, jako bardziej pogładową. Nie przeczymy, że teoretycznie dobrze jest z pojęcia np. człowieka mądrego wznosić się do idei mądrości Bożej, ale w katechizmie i w katechezie drogi tej użyćby można z pożytkiem dopiero gdzieś w gimnazjum wyższem, gdzie pojęcie człowieka mądrego, świętego, sprawiedliwego itp. jest uczniom dobrze znane i swojskie — a i tam trzeba będzie wielkiej przeczności, by uczniowie nie popadli w rodzaj antropomorfizmu. W szkole ludowej szkoda tracić czas na definicyę przymiotów ludzkich i narażać przytem dzieci na antropomorfizm, do którego i tak wiele mają skłonności. Nawet historycznie rzecz biorąc, poganie chyba tworzą sobie ideę Boga według siebie i dlatego przypisują bożkom różne wady ludzkie; żydzi i chrześcijanie czerpią ideę Boga z Objawienia i z faktów, łączących się z Objawieniem; ta droga podziśdzień jest najpewniejszą i najłatwiejszą.

X. W. G.

## Sejm w obec nauki religii w szkołach ludowych.

Dzień zaduszny bież. roku upamiętnił się w Sejmie dyskusją o pensjach katechetów i o nauczaniu religii. W zasadzie przyjęto wniosek komisji, zgodny z propozycją Wydziału krajowego <sup>1)</sup> co do wysokości wynagrodzenia za lekcye religii, ustanawiając 40 K. rocznie za godzinę, zatem o 10 K. *mniej*, niż było dotychczas po wsiach i miasteczkach. Poprawiono natomiast wniosek Wydziału krajowego o tyle, że ilość lekcyi bezpłatnych dla Duchowieństwa parafialnego oznaczono na 9 tygodniowo zamiast 12. Sprawę tę poparł Związek Katechetów we Lwowie osobnym memoryałem, w którym uznał za stosowne uwzględnić jeden tylko z dwu postulatów, w Dwutygodniku zgłoszonych — i ten właśnie postulat komisya szkolna sejmowa i Sejm przyjęły. Nie wspomniano w memoryale o podwyższeniu, względnie utrzymaniu w dotychczasowej wysokości renumeracyi za lekcye, a wytoczono sprawę całkiem nową, choć w zasadzie słuszną: zniżenia lat służby z 40 na 35. Zniżeniem lat służby, jako kwestyą nieprzewidzianą i dalej sięgającą, wcale się jednak Sejm nie zajął, a odrzucił to, w czym sami księża okazali różnicę zapatrywań, t. j. utrzymanie remuneracyi w dotychczasowej wysokości. Jedynie katecheci lwowscy i krakowscy na tem nie ucierpią, bo w I. klasie płac zostawiono remuneracyę po 50 K. —

Ustawa, o ile otrzyma sankcyę, ma wejść w życie już w najbliższym roku szkolnym. Sejm okazał dobrą wolę, wstawiając na ten cel w budżet na rok 1909 kwotę 84.954 K. na pokrycie nadwyżki kosztów od 1. września 1909 r. Ponieważ jednak w praktyce księża parafialni nie mogą jeździć do szkół w sobotę popołudniu, bo uczą w domu „paciorników“ tj. narzeczonych, zgłaszających się do ślubu, a muszą także przygotować się do kazania niedzielnego, przeło przy praktyce dotychczasowej nie mogliby wyczerpać owej nadwyżki remuneracyi. Kto bowiem uczy religii popołudniu tylko przez 2 godziny, miałby tygodniowo (2×5) 10 lekcyj, a zatem otrzymalby remuneracyę tylko za jedną godzinę, t. j. **40 K rocznie!** Sejm jednak musiał wziąć pod uwagę pełną ilość godzin, planami szkolnymi przepisaną, tj. po 3 godziny tygodniowo w każdej szkole jednoklasowej (a tych jest najwięcej), z czego jedna godzina przypada na oddział niższy (1-szy i 2-gi rok nauki) a 2 godziny na oddział wyższy (3-ci, 4-ty, 5-ty i 6 ty rok nauki) Ponieważ zaś niema czasu we wielu parafiach na to, by dwa razy w tygodniu jeździć do szkoły, dlatego księża parafialni powinni w każdym dniu popołudniu uczyć religii przez 3 godziny. Najlepiej pierwszą godzinę przeznaczyć dla oddziału niższego, dać potem pauzę kilminutową i przez 2 godziny następne zająć się oddziałem wyższym.

<sup>1)</sup> Zamieścimy niebawem szczegółowe streszczenie nowej ustawy. (D. R.)

Będzie to niezawodnie z niemalym pożytkiem dla dzieci, chociaż wymaga od katechety znacznego wysiłku fizycznego; w tym razie liczyć mu się będzie tygodniowo (3×5) 15 godzin, zaczem otrzyma remunerację za 6 godzin czyli 240 K rocznie. Egzorty są na parafii prawie niemożliwe; naukę dopełniającą natomiast (katechizację niedzielną w kościele) policzą za 1 godzinę. W szkołach o większej ilości oddziałów nie powinno się odtąd łączyć dzieci kilku oddziałów na naukę religii, co pod względem higienicznym i dydaktycznym jest wadliwym, lecz uczyć w każdym oddziale osobno, o ile tylko czasu będzie mogło na to starczyć. W ten sposób Sejm osiągnie przecież to, co chciał: regularne i wydatne nauczanie religii w pełnej ilości godzin, planami wskazanej.

O dobrej woli Sejmu świadczy również wezwanie rządu, by w porozumieniu z Ordynaryatami Biskupimi przyczynił się do pokrywania kosztów stałego inspekcjonowania nauki religii w szkołach ludowych.

Czy mamy przytaczać stronicę, na których *Dwutygodnik* po tylekroć już błagał o tę reformę? Cieszymy się, że przecież Sejm wszedł na praktyczną drogę ulepszenia nauki religii katolickiej, co zresztą stało się nagłaczem po dobrodziejstwach, przyznanych w osobnej ustawie nauce religii żydowskiej. Dotąd narzekano tylko w Sejmie co roku — nie brakło takich głosów czysto negatywnych i tym razem — na niewłaściwy sposób nauczania religii, na złe podręczniki i t. p., przyczem nie wzdygano się przed uogólnianiem i krzywdzono wielu księży, z zapałem i umiejętnie w szkole pracujących. Rok obecny stanowi zwrot na tem polu — a raczej początek zwrotu na lepsze. Oby na tym początku nie poprzestano! Oby zestawiono i uchwalono cały plan podniesienia nauki religii katolickiej i wychowania chrześcijańskiego na poziom wyższy, podobnie jak to zrobiono dla żydów! Sądzymy, że właśnie utyskiwania posłów na zły stan tej nauki pobudzą ich do uchwalenia wniosku odnośnego, jeżeli ktoś — najlepiej może Związek Katechetów — uprosiwszy sobie poparcie Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, w osobnym, fachowo umotywowanym memoryale do niego pobudzi. Zestawiamy tu pokrótce postulaty, które nieraz już i obszernie uzasadnialiśmy.

Podstawą reformy muszą być z natury rzeczy seminarya duchowne. W każdym seminaryum powinna być osobna *katedra pedagogii i katechetyki* z pełnym wymiarem godzin (9—10 tygodniowo), z czego 4 godziny należałoby poświęcić na wykład pedagogiki i dydaktyki — może na I. i II. roku studyów — zaś 5—6 godzin na katechetykę, wliczając w to przynajmniej 2 lekye praktyczne w szkole tygodniowo i zobowiązując do omawiania krytycznego owych lekcji. Z wykładami pedagogiki powinno również łączyć się seminaryum pedagogiczne, w którym robiłoby się spostrzeżenia co do temperamentu, zdolności,

skłonności, uczuć i siły woli uczniów i omawiałyby się sposoby i metody najodpowiedniejszego ich poprawiania i kształcenia charakterów. Chodzi tu zaledwie o cztery nowe posady w kraju i cztery stypendya roczne dla odnośnych profesorów na uzupełnienie studyów za granicą; czyż państwo i kraj nie zdobędą się na taki wydatek, opłacający się stokrotnie wydatniejszą pracą szkolną tylu młodych kapłanów?

Dla wykształcenia katechetów szkół średnich powinno się założyć kurs osobny, co najmniej jednoroczny, zakończony egzaminem. Program kursu takiego omówiliśmy w r. 1907 (nr. 3. str. 101 do 105).

Do dalszego nieustannego kształcenia się katechetów i do sumiennej pracy w szkole pobudzi stała inspekeya fachowa, której potrzebę uznał Sejm właśnie, pomocą coroczne obowiązkowe konferencye katechetyczne w każdej dyecezyi, pomocą dyecezalne muzea katechetyczne, pomocą podróże naukowe katechetów, subwencyonowane przez władze, pomocą kursa katechetyczne uzupełniające itp. Wszystko to nie jest nowem, ale dotąd tylko w pewnych krajach, i to jeszcze sporadycznie, nie planowo stosowanem — i dlatego wiecznie utyskujemy, a dźwignąć się nie umiemy. Właśnie odtąd potrzeba nie luźnie środki owe zdobywać i stosować, ale ująć je w plan jednolity i konsekwentny i wykołatać u władz środki na zrealizowanie tego planu. Jesteśmy przekonani, że planu takiego i usiłowań w kierunku jego zrealizowania nikt nam za złe nie weźmie, boć nikogo przytem nie zaczepiamy, przeciw żadnemu wyznaniu czy stronnictwu nie występujemy, a okazujemy tylko, że zadanie nauki religii w szkole pojmujemy na seryo i pragniemy się do niego przysposobić jak najlepiej. W Poznańskim lub w Kongresówce nie dokonają czegoś podobnego, bo nie dopuszcza do tego ucisk polityczny; czyż nie powinniśmy tem bardziej w naszej dzielnicy wytężyć siły, by zablźnić rany zadawane duszy narodu przez żywioły rozliczne? Nie ostatnie miejsce pośród środków, zmierzających ku podniesieniu nauki religii i wychowania religijnego, zajmuje także fachowe pismo pedagogiczno-katechetyczne, które zatem powinno otrzymać subwencyę od Sejmu i z Ministerstwa w. i o. choć w połowie tej wysokości, jak otrzymuje *Muzeum* dla profesorów szkół średnich. Nie mówimy *pro domo sua*. Wprawdzie służymy tej idei, jak najlepiej możemy, od dwunastu lat, ale gotowiśmy ustąpić z placu boju natychmiast, gdyby się pokazało, że nasze stolice zdobędą się na coś lepszego — byle tylko pismo tego rodzaju istniało i działało!

Dlaczego nie wspominamy tu o ulepszeniu planów szkolnych i podręczników, o ankietach fachowych w tym celu itp? Czyż mieliśmy uważać je za rzeczy małej wagi? Bynajmniej; dla braku ankiety robimy nawet sami, co możemy, aby do ulepszenia planów i podręczników się przyczynić, ale pragniemy zaznaczyć, że głównym warunkiem

dobrych rezultatów nauki religii jest *dobry katecheta*, że zatem w tym kierunku wszystkie wysiłki skierować i celowo a wytrwale podtrzymywać mamy. Plany i podręczniki ulepszone potem się znajdują: spadną one jak owoc dojrzały ze zdrowego drzewa. Niespożyte zaiste zasługi wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny zebralby Związek Katechetów, gdyby owem dziełem zajął się na seryo, nie bacząc na to, że inicjatywa wychodzi z prowincyi. Sprawa to niełatwa i niemało wymaga zachodów, ale cel jest tak wielki i szczytny, a pora ku działaniu tak dogodna, iż warto zaprawdę zająć się nią na seryo.

## Refleksye z podróży do Palestyny. <sup>1)</sup>

Efez z jego starożytnościami. — Pobyt św. Pawła, św. Jana i N. P. M. — Sobór w Efezie. — Potępienie błędów Nestoryusza a przywrócenie czci Matce Bożej. — Wyspa Samos i jej świetna przeszłość; co produkuje? — Stolica Vathi z jej osobliwości. — Krótki tu pobyt. — Wyspa Patmos.

Odwróciłem oczy od strony Grecyi, której nie można było dostrzec z morza Egejskiego, a skierowałem je na skrajne brzegi Azji Mniejszej. Tu w niewielkiej odległości od morza Egejskiego na północny wschód od wyspy Samos wznosiło się niegdyś miasto, w prowincyi Jonii położone.

Z dawniejszej jego wielkości pozostały tylko ruiny. Nazwisko jego podtrzymuje dotąd licha wioska Efez.

W dawnych wiekach było to miasto słynne świątynią Dyany, bogini łowów, zwanej Artemizyą. Budowali ją Cherzyfron i Metagenes. Dokończył jej budowy budowniczy efezyjski Pajomios około r. 370 przed Chr. Była ona wzorem jońskiego stylu.

Niestety padła już r. 356 przed Chr. ofiarą pożaru, który wzniecił szewe Herostrat, chcąc się w ten sposób wsławić.

Odbudował ją jeszcze wspanialej budowniczy Dejnokrates około r. 300 przed Chr. Tak była piękną i cennymi zdobną rzeźbami, że ją podówczas zaliczano do cudów świata.

Cudowne to dzieło rąk ludzkich zburzyli Gotowie r. 262 po Chr. Już jej więcej nie odbudowano. Na ślady jej natrafił angielski architekt Wood r. 1870 po Chr. Poszukiwał on zabytków starożytnych na tym terenie, by je zdobyć dla brytyjskiego muzeum.

Świątynię, leżącą w gruzach, otaczał mur na 1000 metrów długi. Przed nią dochował się jeszcze ołtarz, ozdobiony rzeźbami Praksytelesa. Od świątyni ciągnie się na południowy zachód droga, wyłożona kamieniami taflami, aż do bramy Magnezyjskiej. Tędy szła procesya ludowa, urządzając obchód na cześć Dyany.

Błędy pogańskie, którym hołdowali mieszkańcy tego miasta, rozprószył św. Paweł, Apostoł narodów. Tu podczas trzeciej podróży apo-

<sup>1)</sup> Przez omyłkę opuściliśmy artykuł niniejszy. Łaskawi czytelnicy zechcą go w myśli umieścić przed ostatnim. [Dop. Red.].

stolskiej, zalozył on stacyę misyjną. Słowu Bożemu, głoszonemu przez św. Pawła, sprzyjała łaska Boża. Wielu z żydów, a szczególnie z pogan, nawróciło się do Chrystusa. Tak powstała tu gmina chrześcijańska.

Dokonawszy wielkich sukcesów apostolskich, musiał wkrótce opuścić Efez św. Paweł, by nie narazić nowonawróconych chrześcijan na prześladowanie ze strony pogan i żydów niewiernych. Ostrze bowiem prześladowania zwróciło się już przeciw Apostołowi.

Tu także sprawował urząd apostolski św. Jan, biskup Efezu i metropolita kościołów Azji Mniejszej. Tu przebywała Matka Najświętsza, nad którą rozciągał swoją opiekę ukończony uczeń Chrystusów.

Pokazują tu pod górą Koressos grób N. M. P. Jeruzolima też szczyci się grobem Matki Bożej. Niedaleko Gethsemani, na Górze Oliwnej, wskazują Grecy schizmatycy grób Jej. Kwestya tedy ta jest sporną i czeka na wyjaśnienie. Obok świątyni zasługuje jeszcze na wzmiankę wielki teatr. Wznosi on się na zachodniem podnóżu góry Pion czy Prion. Jest to jeden z największych teatrów z 2-go wieku po Chr.

Wkońcu wspomnieć jeszcze należy o bibliotece Celzusa. Sala ogromna kryje w sobie nysze, w których znajdowały się książki. Obecnie jest ona pusta. Stąd rozchodzą się krużganki. W końcu zachodniego znajdował się sarkofag założyciela biblioteki.

Jeszcze jeden szczegół dodaje sławy i rozgłosu Efezowi. Oto odbył się tu r. 431 po Chr. sobór powszechny, na którym potępiono błąd Nestoryusza, przypuszczającego dwie osoby w Chr., Boską i ludzką, a tem samem odsądzającego Najświętszą Pannę Maryą od macierzyństwa Boskiego.

Przywrócenie czci Najświętszej Pannie, spowodowane potępieniem błędu Nestoryusza, taką radością napełniło serca wiernych Efezjan, że witano władcyków, wychodzących z posiedzenia soboru, okrzykami radości oraz pochodniami gorejącymi.

Parowiec po dłuższym biegu zdążył wreszcie na wyspę Samos. Spuścił kotwicę naprzeciw stolicy wyspy, noszącej miano Vathi.

Samos jest samoistnem księstwem, jednak hołdowniczem Turcyi. Zarządza nim książę, mianowany przez sultana. Jest nim obecnie Janko Bey Vothynos. Przestrzeń wyspy wynosi 468 metr. □

Jest ona górzystą więcej po zachodniej stronie. Tu dominują dwa najwyższe szczyty: Kerki, o wysokości 1440 m i Hagios Ilias o wysokości 1137 m. Wschodnia część jest mniej górzystą, a za to urodzajną.

Lasów w znaczeniu naszym tu niema. Widać tylko po stokach gór cyprysy, dęby i smreki.

Góry kryją w swem łonie rudę żelaza, ołowiu i srebra.

Doliny są urodzajne. Udają się drzewa oliwne i winnice. Sławne jest wino muszkatołowe.

Wyspa ta jest również ojczyzną rodzyneków. Prócz tego produkują tu tytoń znakomity.

Udają się tu również figi, pomarańcze i cytryny.

Liczba mieszkańców wyspy Samos dochodzi do 54834. Są to głównie Grecy katolicy. Prowadzą oni handel winem, tytoniem, oliwą i owocami.

Stolica Vathi, licząca 9500 mieszkańców, ma port, do którego wpływają parowce różnych państw. Tu panuje wielki ruch osobowy i handlowy.

Mieszkańcy stolicy, jak wogóle i całej wyspy, są dumni z powodu świetnej przeszłości wyspy. Wszak Samos była potężną już za rządów oligarchy Polykratesa!

Tu była siedziba kultu Junony. Tu składał ofiary tejsze bogini Homer.

Duma mieszkańców Samos ma i w tem uzasadnienie, że stąd wyszła sybilla Pytho, oraz Pythagoras, twórca jednej ze szkół filozoficznych.

Tu bawili ongi sławni mężowie jak: Alcybiades, Lyzander, Sylla, a nawet Augustus. Tu w przejeździe z Miletu miał wylądować św. Paweł. Była bowiem utrzymywaną stała komunikacya między stałym lądem Azji Mniejszej a wyspą Samos. Stolica wyspy wraz okręgiem leżała na południowy wschód, gdzie teraz jest licha wioska Tigani. Wskutek niezgody stronnictw różnych politycznych, wzajemnie się zwalczających, nastąpił upadek potęgi i zamożności Samosu a wkońcu niewola.

Dzierżyli tę wyspę kolejno Grecy, Persowie, potem znów Grecy, Rzymianie, Byzantyńczycy, Arabowie, Wenecyanie, Germanowie, a wkońcu Turcy.

Podczas wojny greckiej o wolność wywalczyła sobie Samos niepodległość, lecz zaraz r. 1830 odstąpiona została na mocy protokołu angielskiego Turcyi.

Mimo to mieszkańcy Samos czekają chwili, by się z resztą Greków złączyć. Tego roku na wiosnę zrobiono rewolucyę, która szybko została stłumiona przez Turcyę.

Nasz parowice zawiął do portu Vathi około popołudnia.

Pogoda piękna, a nadto uroczym położona stolica u stóp gór zapraszała niejako, by zwiedzić osobiście osobliwości wyspy.

Ponieważ okręt nie dobija do samego mołu, jak to ma miejsce we wszystkich prawie portach Wschodu, lecz zarzuca kotwicę w większej od niego odległości, przeto należało nająć barkę, by dostać się do miasta. Siadłem tedy z mym towarzyszem do barki, która nas uniosła na miejsce przeznaczenia.

Mieszkańcy miasta zalegli moło, oczekując swych znajomych, przyjaciół lub współników swego interesu. Przebiliśmy się przez tłumy i weszli do miasta.

Miasto jest schludne, zaopatrzone w dobre chodniki. Ludność robi dość sympatyczne wrażenie. Zakupiliśmy widokówki i oddali na pocztę austryacką.

Mimochodem dodaję, że w państwie tureckim każde zagraniczne mocarstwo, nie mając zaufania do tureckich poczt, urządza własną pocztę. Najlepszą opinią i zaufaniem cieszy się poczta austryacka. Urzędnicy austryaccy są sumienni, a przytem wolni od pedantyzmu, w który popadają urzędnicy państwa niemieckiego. To też ci ostatni nie mają sympatyj, a tem mniej zaufania u miejscowej ludności. Oglądaliśmy na prędce miasto. Nie przedstawia nic ciekawego. Zaczęliśmy się wspinać w górę, by rozpatrzeć się po wyspie, oraz by uzyskać widok na morze.

Trotuar z kamienia trwałego na kształt granitu ciągnął się w górę. Po bokach widzę domy murowane, a przytem schludne.

Weszliśmy do ogrodu, pełnego pomarańcz. Zwieszały się owoce różowe i zapraszały niejako, by ich skosztować. Zwróciliśmy się z prośbą do Greczynki, by nam kilka pomarańcz zerwała. Podała nam do skosztowania. Były piękne, jednak jeszcze kwaśne. Wyżej były wiśnie i inne drzewa owocowe. Ochota nas brała, by dalej iść i zwiedzać dalsze okolice, ale czas naglił, by udać się na okręt. Przerwaliśmy tedy nasz marsz i powróciliśmy znów do miasta. Tu nastąpił krótki posiłek, zakończony, zwyczajem Wschodu, czarną kawą i papierosami tutejszymi. Pożegnaliśmy piękną i gościnną wyspę i udaliśmy się na okręt. Parowiec o 5-tej godzinie dał sygnał do odjazdu.

Płyniemy koło Patmos, gdzie św. Jan przebywał na wygnaniu i gdzie prawdopodobnie spisał księgę Objawienia. Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

## RECENZYE.

**JÓZEF WEYSSENHOFF:** Dni polityczne. Serya druga W ogniu. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1908.

W rzędzie powieściopisarzy najmłodszego pokolenia zajmuje Weyszenhoff bardzo wybitne stanowisko, co najmniej równorzędne z takim Reymontem i Żeromskim. Nie jest może tak znanym jak tamci, gdyż jako prawdziwy artysta słowa pisze stosunkowo niewiele, odzywa się rzadko i nie umie, czy nie chce rzucać hasel, znajdujących często niewłaściwy oddźwięk w szerokich warstwach. Z dotychczasowych powieści zyskała mu największy rozgłos „Sprawa Dołęgi“, „Syn marnotrawny“ „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego“. Podziwiano w nich ogólnie artystyczne wykończenie formy, jasne postawienie kwestyi, doskonałą charakterystykę osób, jakoteż niezwykle zmysł satyryczny, pozbawiony wszelako żółci i piolunu. Jak dotąd obracał się Weyszenhoff w znanych sobie wybornie sferach polskiego ziemianstwa arystokracji. Ważne wydarzenia polityczne w Królestwie Polskiem od r. 1905 skłoniły go do opuszczenia tego poniekąd partykularnego stanowiska. Przywdziawszy zatem maskę satyryczną, z którą mu tak do twarzy, zaczął bacznie obserwować przemiany, jakim podlegało całe społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim w ostatnich latach i powziął myśl odtworzenia tego ruchu w całokształcie dziejowym, z zawsze pobłażliwym uśmiechem przyjmując do wiadomości słabości i słabostki powołanych wypadkami do życia „działaczy“ politycznych. Tak powstały dotąd dwie serye powieściowe: „Narodziny działacza“ i „W ogniu“, które są i będą zawsze ważnym przyczynkiem do poznania psychologii ewolucyi, jaka się dokonała w umysłach społeczeństwa kongresowego, w przeciwieństwie do „Dziejów grzechu“ Żeromskiego niesfałszowanym wyrazem chwil politycznych w obudzonem życiu narodu naszego. Akcyja skupia się około osoby przepoczeiwego ziemianina Budziszsa, który, choć prochu nie wynalazł, przez zbieg wydarzeń politycznych wybił się na wierzch. Streszcza on w sobie wszystkie zalety i wady natury czysto-polskiej: łatwą zapalność, zbytnią łatwowierność w osądzaniu faktów politycznych, zarazem jednak odwagę, pracowitość, poświęcenie się dla drugich. Obok Budziszsa ugrupował autor bardzo zręcznie działaczy wszystkich odcieni, nie wyłączając socyalistów; ci znaleźli doskonałego przedstawiciela

w osobie Demla. Jako baczny, zresztą naoczny obserwator ruchu rewolucyjnego w Królestwie, nie waha się Weyszenhoff stwierdzić zgodnie z prawdą, że najzagorzalszymi przeciwnikami polskości byli w czasie manifestacji... żydzi. Znamienne są pod tym względem słowa na str. 102: „Tymczasem pozostali przy polskim socjalizmie Szmul Krótki, Berkowicz, Leichtfeder, Sobirajer... pozostał cały nasz czarny milion. On potrafili wielką teorię zastosować do pożądaných reform: do obalenia przesądów nacjonalistycznych i religijnych, a wreszcie do żydowskiej autonomii. Ale nam, który odmienne mamy na przyszłość poglądy i zamiary, niech będzie wolno nie błogosławić robotom tych działaczy na ziemi naszej...“. Ozdobę tej ze wszech miar interesującej powieści stanowi dodatek zawierający obrazek z pochodu narodowego z 5 listopada 1905 r. w. k. m.

**WACŁAW SIEROSZEWSKI:** Małżeństwo. Być albo nie być. Tułacze. Warszawa. Gebethner i Wolff 1909.

Rozgłos i wzięcie zyskały swego czasu Sieroszewskiemu wspaniałe opisy przyrody syberyjskiej i wschodnio-azyatyckiej, wydawane pod pseudonimem Sirki. Ta sama plastyka słowa w kreśleniu natury, nam mało znanej, mającej zawsze coś z tajemniczego uroku cechuje obecny zbiór opowiadań, nakreślony z widocznem obniżeniem lotu. Obrazek „Być albo nie być“ podaje zbyt realistycznie szczegóły mąk moralnych więźniów politycznych w Rosyi, zakończonych straszniemi scenami w czasie głodówki. Jeszcze straszniejszymi w szczegółach są „Tułacze“, gdzie autor powiada o ucieczce socjalistycznego działacza z Syberyi i kreśli okropne sceny, jakie bohater zastał po powrocie do ojczyzny. Najlepiej dociągniętem jest „Małżeństwo“, gdzie Sieroszewski, znany przecież ze swego najskrajniejszego światopoglądu socjalistycznego, przyznaje, iż materya nie jest wszystkim, że „materyalizm nie jest w stanie tłómaczyć całego szeregu poznanych zjawisk“. Całość jest przesiąknięta erotyzmem, nie krępującym się niczem. Widocznie wątpliwa sława i poczytność „Dziejów grzechów“ Żeromskiego nie dają spokoju innym autorom. w. k. m.

## Wiadomości dyecezalne.

**Lwów.** *Mian.* katechetami we Lwowie: Ks. dr. *Cieślik* Antoni w szk. wydz. Sienkiewicza, ks. *Janusiewicz* Józef w szk. św. Elżbiety, ks. *Kominek* Andrzej w szk. Piramowicza, ks. *Piviński* Jan w szk. wydz. Staszica, ks. *Sottysik* Tomasz w szk. wydz. z. Konarskiego, ks. *Sokołowski* Maksymilian w szk. wydz. m. Konarskiego, ks. *Szuba* Karol w szk. wydz. św. Marcina. — *Zmarł* ks. *Panek* Aleksander, prob. w Hałuszczyńcach w 61 r. z. a 36 r. kapł. R. i. p.!

**Kraków.** *Zmarł* ks. *Twardowski* Stanisław, dziekan w Wieliczce, w 59 r. z. a 36 kapł. R. i. p.!

**Przemyśl.** *Inst.* na prob. w Jodłowce ad Pruchnik ks. *Pawłowski* Aleksander, w Mrzygłodzie ks. *Sękowski* Jan. — *Odzn. R. i M.* ks. *Ziemia* Stanisław z Sądowej Wiszni i ks. *Ziemia* Ignacy z Jodłowy; *exp. can.* ks. *Sidor* Michał w Szerzynch, ks. *Kisielewicz* Wład. w Nisku, ks. *Kędzior* Franciszek w Dublanach. — *Mian.* ks. *Data* Józef ze Strachocina dziekanem sanockim, ks. *Sarna* Władysław z Sanoka poddziekanem sanockim, ks. *Jarosz* Jan adm. w Niebylcu. —

*Przen.* ks. *Świdnicki* Jan z Przeworska do Jaćmierza, ks. *Owczarski* Jan i ks. *Nachajski* Wład, pozostają na dawnych posadach. — *Urlop* roczny otrzymali: Ks. dr. *Łabuda* Jan i ks. dr. *Balicki* Jan, profesorowie sem. duch. — *Konkurs* na prob. w Baligródzie do 1. grudnia, na prob. w Niebylecu i na kanonię w Przemyśle do 15. grudnia. — *Zmarli*: ks. *Drzewicki* Jan, prob. w Niebylecu w 66 r. ż. a 38 r. kapł., ks. *Bienkiewicz* Szymon, katech. szk. wydz. w Sanoku w 40 r. ż. a 16 r. kapł., ks. *Jarosz* Jan, defic. w 32 r. ż. a 7 r. kapł. R. i. p!

**Tarnów.** *Mian.* ks. *Rosner* Józef z Wojnicza, hon. radcą kons., ks. kan. *Bobczyński* Jan z Porąbki uszewskiej, dziekanem wojnickim. — *Przen.* ks. *Lesiak* Julian z Królówki do Siedlec. — *Zmarł* ks. *Łazarski* Józef, wikary, w 52 r. ż. a 27 r. kapł. R. i. p!

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można  
wydawnictwa X. W. G. oprawne:  
Zarys hist. Kościoła ill. po 3— K.  
Biblijne katech. elem. po 3— „  
III. Kat. Średni po 1'60 i 1'40 „  
III. *Katechizm Krótki* po 70 h.  
III. *Katechizm Mały* po 50 „  
Wyciąg katechizmowy po 20 „

III. *Dzieje Biblijne* po 50 h.  
III. *Krótki Katechizm i Dzieje Biblijne*, opr. razem w płótno 1'20 K.  
Upominek duchowny po 6 halerzy.

Najlepiej zamawiać przekazem pocztowym, dołączając 10 h. na koszt przesyłki. Przy zakupie 10 egz. 1 egz. gratis. Przy 50 egz. 7 gratis.

## Zakład rzeźby artystycznej

# WOJCIECHA SAMKA

## W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.  
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych. **ołtarze, feretrony** i w ogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie, **Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacje.

Na żądanie wykaże się licznymi świadectwami WW. Duchowieństw i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować zagranicę.

**TREŚĆ Nr. 6.:** Ruska lektura szkolna. — Co sądzić o inteligencji w zwierząt? Ks. Dr. Waiss. — Adam Mickiewicz, jasna pochodnia narodu. Ks. Rudolf Tomanek. — Praktyczne uwagi z okazji prawa małżeńskiego. Ks. Adolf Albin. — Projekt katechizmu ulepszonego. Ks. W. G. — Refleksye z podróży do Palestyny. Ks. Dr. St. Dutkiewicz. — Recenzye. — Wiadomości dycecealne.